Nr 51. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 19 grudnia 1937



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Kac na manewrach.

— Dzień dobry, panie Kac! Słyszałem, że pan był na ćwiczeniach wojskowych!

— Byłem.

— No i jak?

— Dobrze.

— Co dobrze?

— Dobrze, że już wróciłem.

— Tak było ciężko?

— Ciężko? Skąd! Lekuchno było! Ja byłem jak piórko po każdym marszu. Dmuchnąć i już się przewracałem. Ja nie czułem rąk, nie czułem nóg, nie czułem pleców ze zmęczenia.

— To bardzo zdrowo tak polatać. Człowiek nie jest kogut, żeby ciągle siedział, jak kura na jajach.

— Owszem, człowiek nie jest kogut, ale aeroplan też nie jest, żeby latać 40 kilometrów. Na to się trzeba urodzić motocyklem, a nie kupcem! Wierz mi pan, te manewry to nie był dla mnie interes. Ja jestem kupiec, ja mogę sprzedać karabin, kupić karabin, ale nie latać z nim, padać, strzelać.

— A pan był dobrym żołnierzem?

— Jeszcze jak! Za dobrym! Ja sie bardzo starałem. I co z tego? Ciągle miałem tylko nieprzyjemności. Jak na przykład kapral zawołał „naprzód“, to ja się domyślałem, że on chce powiedzieć „marsz“ i prędko leciałem do przodu. A wszyscy inni zostali w tyle, to on nawymyślał tylko mnie.

— Wogóle w wojsku nie można być za starany. Raz to myśmy poszli na strzelnicę, żeby strzelać. I kapral nam powiedział, żeby oszczędzać naboje. Ja chciałem oszczędzać i, jak trzeba było strzelić, wcale nie wsadziłem kuli, tylko podniosłem karabin i zrobiłem ustami „paf!“... Pan myśli, że mnie pochwalił? Jeszcze mnie gorzej nawymyślał, jak przed tem.

— Ja widzę, panie Kac, że tam z paua nie byli zadowoleni.

— Owszem. Porucznik mnie raz nawet pochwalił, on powiedział: „Kac, wy jesteście oferma!“

— Co to za pochwała?

— Pan nie wie co jest ferma? Ferma to jest majątek ziemski! On mi chciał przez to powiedzieć: „Kac, wy jesteście nasz majątek“. A te „o“, to on dodał dla upiększenia.

— A wypadku nie miał pan żadnego?

— Raz miałem... Mnie wysłali w nocy na patrol. Idę i słyszę, że z drugiej strony strzelają. I nagle widzę, ze na mnie leci kula. Ja robię skok w prawo, kula za mną w prawo! Ja skakam w lewo, kula w lewo.

— Co pan buja? Kula nie lata na boki!

— Nie lata? Niech mnie szlag trafuje, jak ja kłamię!

— No i co?

— W końcu mnie wpadła w ucho.

— I nie zabiła pana?

— Nie!

— Dlaczego?

— Co znaczy dlaczego? Po pierwsze dlaczego mnie miała zabić? Czy ja jej zrobiłdm co złego? A po drugie to nie była kula! To sobie był chrabąszcz.

Tak jest.

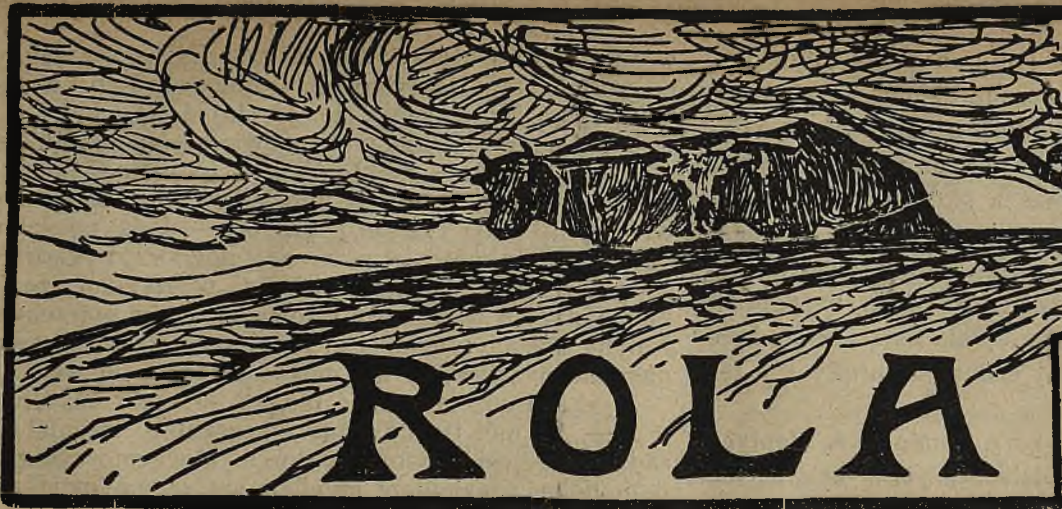
— Jak ci się podoba moja narzeczona? Prawda że piękna jak anioł!

— Tak, ale malowana.

— A czyś kiedy widział anioła nie malowanego?

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Nr 51 Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 19 grudnia 1937



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11·zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Nasza polska zima.

W pochmurny wieczór grudniowy w świetle elektrycznych lampek zamigotały małe drżące gwiazdeczki śniegu, — jako pierwsze zwiastuny zimy. Z początku gwiazdeczki te bardzo były delikatne, drobne, opadały trwożliwie na bruk, ginąc pod stopami przechodniów; potem coraz większe i śmielsze zaścielały lśniącym kobiercem szare ulice miasta. Lecz nie tylko miasto przybrało odświętną białą szatę, lecz także cicha, spokojna wieś.

Zima nasza jest rzeczywiście charakterystyczną, a odzwierciedla się w krajobrazie, który swą bielą i martwotą ma coś w sobie niesamowicie pięknego, pełnego uroku; śnieg modeluje konfiguracje terenu, uwypukla formy, nadaje krajobrazowi jednolitości; bezkresna biel, mieniąca się barwami tęczowymi, przykuwa wzrok zmęczonych zawrotnym tempem życia, daje pełnię zadowolenia estetycznego.

Na oknach w mroźny ranek spostrzega się egzotyczne kwiaty i ornamenta utworzone z drobnych kryształków lodu. Najważniejszym zjawiskiem zimy jest oczywiście śnieg, który tworzy dziwy w formie olbrzymich okiści na drzewach i zasp na otwartych przestrzeniach.

Przy niskiej temperaturze rzeki i stawy pokrywają się grubą skorupą



lodu, zastygają wodospady i milczą przez kilka długich miesięcy. Razem z przyrodą cichnie i życie człowieka. I tak życie z ulic znika, a przenosi się więcej do ciasnych izb domowych. Lecz jeżeli zima jest łagodna, to wówczas życie z okopconych domów przenosi się częściowo na zewnątrz. Dzieci wyciągają ze strychów i szop połamane sanki, zardzewiałe łyżwy i dalejże na lód. Inni znów mają oryginalną zabawę w lepieniu bałwana lub staczają zacięte boje kulami ze śniegu. Od przyjezdnych zaroiły się też nasze Tatry.

Ludzie starzy siedzą przy kominku w ciepłych izbach i słuchają jak im dzieci czytają książki lub gazety i wyglądają oknem jak wiatr wyprawia harce i sypie śniegiem w oczy przechodniom. Jeżeli im się to znudzi i sen ich zmorzy, kładą się spać.

I tak istotnie nasza polska zima jest piękna, pełna zachwytu, która bardzo często jest opisywana w różnych dziełach naszych polskich pisarzy.

Stefan Kulis.

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). . (Ciąg dalszy)

— Ja jestem cudzoziemiec! — rzekł doktór.

— Ale Saksonia za was wojny nie wyda, a elektor czy król wiedzieć nie będzie, co się z wami stanie. Słuchajcie, doktorze Müller, jabym wam może poradził co, postarał się, trzeba mi wszakże całą szczerą powiedzieć prawdę.

Wszakżeście ją słyszeli.

— Tak, ale widzicie, prawda bywa różna. Gadajcie ze mną, jak z przyjacielem, bo inaczej to się na nic nie zda. Trudno wierzyć, żebyście wy, stary, wytrawny, rozsądny człowiek, dali się wplątać w coś tak niedorzecznego. Ja wam dobrze życzę, odkryjcie mi szczerze, kto was namówił do tego? z kim byliście u Kościuszki? kto był ten felczer?

— Ale ja go nie znam — powiedział doktór.

— A jakżeście mogli nieznajomego brać z sobą do więzienia? — spytał radca.

— Meldował mi się od doktora więziennego.

— To nie ma sensu! — zawołał radca — i to nie po formie. Jabym wam radził inaczej to jakoś ułożyć.

— Jakto? jeśli tak było — rzekł doktór.

— Ale mów, komu chcesz, tak być nie mogło.

I, zbliżywszy się znowu do siennika, począł po cichu:

— Co mnie tam do tego, jak było. Ja przyszedłem, narażając się sam, ratować ziomka, Niemca, o którym słyszałem wiele dobrego... a z tego, co mi mówicie, nic nie wyciągnę. Dla was jedynym sposobem uniewinnienia siebie jest zwalić winę na jak największą liczbę osób. Nagadać dużo, okazać skruchę, a moglibyście jeszcze wyjść z tego cało. Inaczej albo zgnijecie w więzieniu, albo was wyślą do kopalni. Po co macie oszczędzać tych, którzy was zgubili?... oszczędzajcie raczej własną skórę. Chcąc zataić winnych, sami tylko przecierpicie, a ostatecznie prawdę z was dobędą.

Müller patrzał dzikimi oczyma na spokojnego rodaka, który, zapewne przeciw wilgoci, nieustannie tabakę zażywał i, nie okazując ani wzruszenia, ani współczucia, o którym mówił, przechadzał się, jakby po salonie, mijając tylko starannie ową klapę w pośrodku, na którą, zdaje się, że stąpić się lękał.

— Co powiem, kiedy nic nie wiem — jęknął Müller.

— Ale ba! — rzekł radca — tu niema żartów, wy im będziecie musieli powiedzieć to, czego nie wiecie. Oni mają tysiące sposobów — dodał po cichu.

— Sposobów? — z trwogą powtórzył więzień.

— A! tak! kochany ziomku, powtarzam, że ci ludzie umieją wydobyć z człowieka, co im potrzebne. Jedyny sposób: wmieszać innych, zaplątać sprawę, nasypać nazwisk, to ich może odciągnie od was...

— Ale cóż mi zrobić mogą? — rzekł doktór.

— A! mój ty niewinny staruszku — zaśmiał się radca — rejestr byłby za długi. Mogą morzyć głodem, nękać więzieniem, chłodem, nędzą, a w ostatku...

Zniżył głos, zbliżając się do siennika.

— Uważaliście krwawe plamy na tym posłaniu, na którym leżycie... to są ślady ostatnich badań nad politycznym więźniem, jak wy.

Müller obłąkanymi potoczył oczyma.

— Odbywa się to w ten sposób niezmiernie prosty i nader sztuczny — mówił ciągle po cichu radca. Widzicie w pośrodku izdebki tę klapę? Stawią was na niej, na dany znak posadzka w dół się spuszcza, na dole stoją oprawcy z pękami rózg i smagają.

Müller, odrętwiały, milczał.

— To są właśnie te manipulacje bolesne, których ja pragnąłbym wam oszczędzić — ciągnął dalej radca. Mam stosunki, przyjaciół... bylebyście mi powiedzieli... rozumie się poufnie... jak to było... ja postaram się przemówić za wami, ale należy jakiegoś winowajcę wskazać. Tem, co mi mówiliście, oni zadowalać się nie mogą.

Widoczna rzecz, że intryganci polscy... lub... nie wiem kto, niegodnie użyli was za narzędzie do dopięcia celów. Na co mielibyście zdrajców tych oszczędzać? Co nas, poczciwych, spokojnych Niemców, obchodzą te ich sprawy głupie!

Nachylił się nad Müllerem.

— Na miłość Bożą, doktorze, mówcie mi prawdę, czas mam wymierzony, lękam się, aby mnie tu nie odkryto, a potem... nie uchroni was nic od badania z pomocą... tej klapy.

I palcem wskazał na podłogę. Müller widocznie słabł, głosu mu brakło, ale jeszcze nie miał ani odwagi wydać jenerałowej, ani zupełnie zamilczeć i pozostać przy pierwszej relacji.

— Ja jestem Niemiec! — nie będą przecie śmieli! zawołał wreszcie.

— Ale co bo u kaduka! — przerwał mu radca. Nas Niemców tu pełno, my tu jak w domu, ale też z nami ceremonii nie robią, bądź pewny. Dobrze nam się dzieje, wszakże gdy do złego przyjdzie, na pochodzenie się nie oglądają, to darmo. Wybijcie to sobie z głowy. Byliście w służbie rosyjskiej.

To mówiąc, powstał.

— No, jeśli mi poufnie nic do powiedzenia nie macie — radca spojrzał na zegarek — ja muszę stąd uciekać. Powietrze w tej jamie nie zdrowe, jak nic dostać można febry, lub też nawet co gorszego.

Już zawracał się do odejścia, gdy Müller błagającym głosem zawołał:

— Ratujcie mnie!... miejcież litość nade mną!

— Ja przecie po to przyszedłem — zawołał Fryderyk Wilhelmowicz — ale wyznajcie prawdę...

Doktór jęknął.

— Jest godzina pierwsza z północy — odezwał się radca — czasu nie mam. Za godzinę, może prę-

dzej, zejdzie tu komisja i postawią was na klapie... jak chcecie. Dajcie mi tylko jedno nazwisko, a wszystko może się zmienić... pobiegnę i użyję moich wpływów.

Müller jeszcze wahał się, gdy do drzwi zapukano.

— Wołają mnie. muszę iść — zawołał spiesznie radca. — Z tym nie ma żartów.

Müller jęknął... Niemiec pochylił się do jego ust.

— Mów! zawołał — bo zginiesz! masz sześćdziesiąt lat, nie wytrzymasz rózg ich, mniej nad pięćset nie zwykli dawać... to ich doza najskromniejsza... Mów! lub odchodzę i rzucę cię na pastwę losu.

Mów! — powtórzył, nagląc.

Niewyraźne mruczenie nastąpiło po tym wezwaniu ostatnim. Radca kląkł przy więźniu, ucho przyłożył mu do ust — zdawał się chwytać niewyraźną mowę jego chciwie i łakomie, oczy błyskały mu złowrogo...

Spowiedź tajemnicza trwała kilka minut, po czym radca wstał zamyślony, odstąpił krok i rzekł, szukając tabakierki, znacznie zmienionym głosem:

— Zobaczym, co się da zrobić.. Hm! zobaczym...

Spoważniał jakoś i, nie myśląc już pocieszać więźnia, który błagał jeszcze — skierował się ku drzwiom.

— Widzisz, doktorze — rzekł zimno — jak zgubnym jest wdawać się w intrygi polityczne. Państwo was przyjmuje gościnnie, z zaufaniem, a wy zdradzacie je, dla własnego źle zrozumianego interesu. Jeśli potem przyjdzie kara surowa... straszna... któż winien? wy sami, coście rękę ojcowską rządu do tego znaglili.

Nie sądźcie, panie Muller, żebym ja tu przyszedł z miłości dla was... byłem przysłany dla śledztwa, chciałem wam rózg oszczędzić, to rzecz cała. Wrócę z pisarzem, namyślcie się... abyście mi nic nie taili.

To mówiąc, poszedł do drzwi, które same się otworzyły, i zniknął.

XL.

Było to w nocy z dnia 16 na 17 listopada 1796 r, Chociaż pora spóźniona pozornym spoczynkiem osłoniła pałac cesarski, choć od ulicy okna były ciemne, a straże jak widmo czarne, mierzonymi krokami snuły się tylko u wrót, strzegąc bezpieczeństwa monarchini, wewnątrz jeszcze nie myślano wcale o spoczynku.

Imperatorowa, która zwykła była wcześnie odchodzić do swych pokojów i kłaść się przed północą, gdyż wstawała bardzo rano, dnia tego siedziała jeszcze, pracując, przechadzając się potem zniecierpliwiona po swoim gabinecie. Depesze od wojsk z Persji usnąć jej nie dawały.

Do mnóstwa nieprzyjemnych wrażeń dnia tego, które krew cesarzowej wzburzyły, przybywała wiadomość o niezrozumiałym wypadku w więzieniu Kościuszki, zuchwałej jakiejś próbie, której sam pomysł oburzał Katarzynę.

Wieczorem przyszła wieść o pochwyceniu doktora Mullera; wysłano do niego Fryderyka Wilhelmowicza, a Zubow przykazał o skutku badania dać sobie wiadomość, o którejkolwiek godzinie coś stanowczego z więźnia wyciągnie.

Już po północy Zubow odwołany został do swych pokojów. W jednym z nich stał, pot ocierając z czoła, Meklemburczyk.

— No, co zrobiłeś? mów! — zawołał Platon gwałtownie. — Masz winowajcę?

— Mam.

— A tym jest?...

— Jenerałowa Puzonów! — rzekł Fryderyk.

— Kto? jenerałowa Puzonów?

— Tak, Wasza Wysokość! była ona, jak się zdaje, kochanką Kościuszki i zamierzała go uwolnić. Ona przebrała się za felczera i zmusiła doktora Mullera, mimo jego oporu, aby ją wziął ze sobą. Cała sprawa jej dziełem... Ale jakim sposobem dostała paszporty, papiery?

Zubow wstał i powtarzał pogardliwie.

— Jenerałowa Puzonów? Słuchaj, ty małpo stara, dodał żywo — natychmiast każ ją uwięzić. Ale miejże rozum posadzić ją tak... wiesz, żebym ja mógł widzieć się z nią przy indagacji i ażeby nikt nie wiedział. To piękna kobieta! ale pokazuje się, że głupia... i nim co będzie... rozumiesz?...

Radca zrazu nic nie rozumiał, domyślił się dopiero, popatrzywszy na Platona, który dodał prędko:

— Ale milczeć! nikt w świecie o tym nie powinien wiedzieć, bo zginiesz. — Natychmiast posłać ją uwięzić i przywieźć.

— A jenerała?

— Osobno, rozumie się wszystkich ludzi... tam coś się działo może większego, niż romans z Kościuszką.

Wszystkich tedy mamy — zawołał — trzymamy w rękach sznurki i lepiej być nie mogło.

Klepnął po ramieniu radcę.

— Nu, Fryderyk Wilhelmowicz, jeśli wszystko pójdzie po myśli, to tobie coś należeć się będzie, ale z jenerałową spraw mi się jak należy, Nie męczyć jej teraz... ja na śledztwo pójdę.

To rzekłszy, Zubow odprawił swego pomocnika.

XLI.

Dnia 17 listopada 1796 roku z rana brzask dnia chmurnego dobywał się z łona nocy zimowej i w główniejszych ulicach Petersburga leniwo się jakoś rozpoczynał. Na pozór powszednie wracało życie, straże stały jak wczoraj na swych miejscach, urzędnicy ciągnęli do biur, w pałacu monarchini widać było przesuwającą się służbę, nic nadzwyczajnego nie zmieszało trybu zwykłego i ustanowionego porządku, a przecież oko badacza byłoby dostrzegło na tych murach, w ludziach, co je zapełniali, jakby tajemnicę jakąś ukrywaną starannie, przerażającą, mającą nagle wybuchnąć i wrzawą a niepokojem pół świata tego napełnić. Kilka powozów szybko nadbiegło ku pałacowi, prędzej jeszcze od niego się oddaliło, służba to szła za powolnie, to biegała przelękniona, drzwi zatrzaskiwano starannie. Spotykający się z sobą szeptali bledzi, oglądając się, trwożąc i nagle wśród rozmowy wpadając w zamyślenie głębokie.

W mieście około mieszkań głównych sterowników rządu dostrzec można było starannie ukrywane jakieś zajęcie, wychodzące i wchodzące osoby. wyprawianych posłańców... blade twarze w oknach, które ukazywały się i znikały.

Godzina była wczesna, a od mieszkania szambelana Ilińskiego wyjechał powóz, szczelnie zamknięty.

Woźnica miał ruszyć, gdy siedzący już w karecie Iliński otworzył okno. schwycił go za ramię i rzekł mu głosem stłumionym:

— Do Gatczyna... co koń wyskoczy!... choćby wszystkie popadać miały, a powóz poszedł w drzazgi... ruszaj! cwałem!

Woźnica odwrócił na chwilę głowę, ściągnął lice, podniósł nahaję, a cztery stepowe bieguny puściły się jak strzała.

Ranek był mglisty... dzień smutny... ludzie ociężale brali się do życia.

Powóz mijał sanie, ludzi, domy, a ilekroć konie

z których para buchała, wolnieć nieco zaczynały w biegu, z powozu wychylała się głowa okryta peruką i głos niespokojny naglił:

— Ruszaj cwałem!

Nareszcie okryte szronem drzewa parku Gatczyna ukazały się oczom podróżnego, który odetchnął swobodniej, widząc, że nikt go ani nie ścigał, ani prześcignął; powóz wpadł na szeroki gościniec, wiodący do pałacu, a konie zziajane z trudnością przed schodami ganku powstrzymać się dały. Jeden z nich padł nieżywy.

Iliński, który był bez służącego, sam otworzył karetę i wpadł szybkim krokiem do sieni, w której kilku służących, niemych, smutnych, drzemało na ławkach. Natychmiast kazał sobie oznajmić marszałkowi dworu, który wybiegł grzeczny, zimny, podejrzliwy i spytał, czegoby sobie życzył.

— Natychmiast być przedstawionym — zawołał Iliński.

— Jakto natychmiast? W. książę nie przyjmuje o tej godzinie.

— Być może, ale rzecz jest wyjątkowa, nie cierpiąca zwłoki, najwyższej wagi. Czynię Waszą Ekscelencję odpowiedzialnym za skutki, jeśli natychmiast słów moich nie odniesiecie.

Marszałek zmieszał się, po twarzy Ilińskiego poznać było mu łatwo, że się coś nadzwyczajnego trafić musiało. Postąpił krok ku drzwiom.

— Nie mógłżebym wiedzieć?

Iliński potrząsł głową,

Marszałek zniknął, a szambelan, nie czekając na powrót jego, wszedł do salonu.

Salon był smutny i pusty, okna wychodziły na ogród, na ścianie jednej wisiał piękny portret Piotra III, na drugiej Katarzyny.

Iliński stał na progu i czekać się zdawał z niezmierną niecierpliwością; każdy szelest niepokoił go, jakby lękał się, ażeby czyje przybycie nie uprzedziło jego przyjęcia.

Po chwili tego wyczekiwania kroki dały się słyszeć, drzwi się otworzyły.

Wielki książę Paweł już ubrany, w mundurze gwardii, powoli wszedł na salę. Zmierzył okiem prawie groźnym Ilińskiego, który stał milczący, a na widok Pawła powoli przykląkł na jedno kolano.

— Niech ja pierwszy, jak się zdaje — zawołał drżącym głosem — powitam Waszą Cesarską Mość jako cesarza i pana Wszech Rosji.

Słysząc te wyrazy, Paweł cofnął się, drgnął, załamał ręce, głowę spuścił na piersi, przystąpił do klęczącego i, podnosząc go, rzucił mu się na szyję. Płakał... łkanie mówić mu nie dawało.

— Przyjacielu — rzekł — zwiastujesz mi smutek i ciężar, niech będzie wola Boża. Kiedy się to stało?

— Dziś rano — rzekł Iliński — Najjaśniejsza Pani wstała zdrowa o zwykłej godzinie... śniadała, potem pracować zaczęła... potem wyszła do gabinetu, gdzie po pół godzinie znaleziono ją na ziemi, już prawie nie dającą znaków życia. Doktór Rogerson czynił co mógł, puszczał krew. W tej chwili zgon od dwóch godzin jest niewątpliwy. Najjaśniejszy Panie! przytomność wasza w stolicy natychmiast, bez zwłoki jest konieczną.

Paweł podniósł rękę tylko i rzekł:

— Wiem o tym, wracaj nazad, postąpię, jak powinność każe.

To mówiąc, zadzwonił.

Marszałek ukazał się w progu.

— Cały mój dwór zwołać i starszyznę wojskową.

Domawiał tych wyrazów Paweł, gdy na gościńcu dał się słyszeć turkot kilku powozów, lecących cwałem, jak przed chwilą Iliński. Kilka osób wpadło razem do przedpokoju. Słychać było szmer i wrzawę.

— Senatorze Iliński — rzekł cesarz, wyrazem tym pierwszą za swego panowania podpisując nominację — wracaj do stolicy, będziesz mi tam potrzebny.

W chwili, gdy nowy senator wychodził, otwartymi drzwiami wcisnęli się tłumnie przybyli dygnitarze i uklękli w progu... powitać cesarza.

XLII.

Ale to, co się działo w Gatczynie, nie mogło dać wyobrażenia o tym, co w kilka godzin potem zawrzało w samej stolicy, która, jak zelektryzowana nagle, gdy wieść jeszcze niepewna i urzędownie dotąd nie potwierdzona, ale coraz upartsza rozchodzić się poczęła wszędzie, spostrzegła naprzód po wielkim ruchu wojskowym, iż w istocie coś się stać musiało.

We wszystkich koszarach wojsko pod bronią stało w wielkich mundurach, dowodzący byli na miejscu, adjutanci przelatywali od jednego pułku do drugiego. Około południa ruch ten militarny i pałac zmarłej imperatorowej otoczył.

Z załamanymi rękami, z głową zarzuconą na poręcz krzesła Platon Zubow jak osłupiały siedział. Może do wrażeń zgonu przyczyniała się i tajemnica tej nocy, bo po krótkim spoczynku owym nad ranem, Platon został już zbudzony przez radcę Fryderyka i z nim tajemnie udał się do więzienia jenerałowej Puzonów.

Co się tam stało... nikt nie wiedział, ale Platon powrócił o dniu prawie, tak przerażony i niespokojny, jak był teraz.

Podobnież znękany, niewyspany, strudzony był radca Fryderyk Wilhelmowicz — w którego wieść o śmierci jak piorun uderzyła.

Wyrachował on, że naprzód wypadało mu zatrzeć ślady swej działalności ostatniej i poleciał do kryjówki, w której był schowany doktór Müller.

Biedna ofiara, ledwie żywa, jęczała na słomie, czując początki jakiejś gorączki, gdy rodak wbiegł, drzwi nawet nie zamykając za sobą.

Gdyby Müller przytomniejszym był, poznałby łatwo, że się rzeczy zmienić musiały wielce, bo radca sam wyglądał na skazanego.

Milcząc, poskoczył rozwiązywać krępujące doktora sznury.

— Dobroczyńco mój!

— Tak! tak! — przerwał radca — o dobrodziejstwie i o mnie racz zapomnieć, to będzie mi najprzyjemniejszym. Będziesz za chwilę wolnym, wyprowadzę cię sam, ale daj mi słowo, przysiąż... że o tym nic i nikomu nie powiesz.

Müller byłby ze strachu przysiągł, na cokolwiekby mu kazano, całował po rękach radcę, który sznury targał, szarpał, rwał, dopóki, zwolniwszy ręce więźniowi, nie doszedł z jego pomocą do oswobodzenia z tych dolegających powijaczków. Sam potem otrzepał mu futro, poprawił włosy i wyciągnął chwiejącego się na nogach z kordegardy na korytarz, a korytarzem w uliczkę, w której go puścił, szepcząc mu na ucho:

— Nic nie mów! o nic nie pytaj! a co najlepiejby było... wynoś się z kraju,.. i to jak najrychlej... nic ci nie przeszkadza...

Müller ledwie mógł się na nogach utrzymać... iść głodnemu, choremu, osłabionemu nie było podobnym,

musiał więc wsiąść do sanek i kazać się wieźć do domu.

Po drodze doszło już do jego uszu, że cesarzowa nie żyła... odetchnął więc swobodniej, zrozumiawszy lepiej, co się stało...

XLIII.

Dnia tego zbudził się smutny więzień, osadzony w pałacu Orłowa, którego teraz z nową surowością strzec zaczęto, ze smutnymi wrażeniami nocy.

Stan tej duszy pojmie ten tylko, kto życie całe bohatera zbadał z należnym uszanowaniem nie dla geniuszu, ale dla bohaterskiej czystości i świętości tego męża. Kościuszko więcej był niż geniuszem może, był jednym z tych ludzi, co żyją w trosce poczciwej, aby niczym się nigdy nie zmazali; co w sobie noszą pojęcie godności człowieka podniesione do najwyższej potęgi.

Powszednie umysły, dla których drobnostkowe ułomności, wyszukane na wielkim arcydziele, są prawdziwą pociechą ich własnej słabości i niedołęstwa, mają co zarzucić człowiekowi; wyśledzą w nim nie jedną niemoc i niejeden błąd — ale koniec końcem, w życiu jego nikt nie wykaże — aby on zapomniał o obowiązkach, o powinności cnoty, o swym niepokalanym majestacie człowieka.

Jako wódz, nie ma ani piorunowego geniuszu bohaterów współczesnych, ani głębokiej nauki strategicznej; jako dyktator, nie ma siły i zarozumiałości potrzebnej na tym stanowisku; jako filozof, więcej pragnie dobra, niż zna jego warunki, ale jako człowiek, godzien jest być chlubą i gwiazdą narodu.

Tej duszy spartańskiej przez cały żywot jedno pragnienie, jedna myśl przyświeca; być godnym imienia człowieka, nie zmazać się niczym, nie zadać sobie kłamu słowem ani czynem.

Dlatego instynkt narodu, mimo sceptycznych urągowisk ludzi małych, wyniósł go tak wysoko! Żadna słabość wyszczerbić jej nie mogła, ze wszystkich prób życia, z najcięższej próby przeżycia się nawet, wyszedł Kościuszko zwycięsko. We wszystkich wielkich życia zadaniach widzimy go nie obrachowującym niebezpieczeństwa lub korzyści, w krwawym pocie czoła myślącym nad tym, po której stronie jest prawda i cnota.

W więzieniu nad Newą jedna go rzecz obchodzi, jedno mu truje godziny smutne, niepokój sumienia. Zdaje mu się, że zawinił przeciw ojczyźnie, że się gorącej miłości dał uwieść nie w porę, że nie dosyć pracował, aby powstrzymać niewczesny wybuch. Ale on go nie przygotował, tylko ulec był mu zmuszony.

Myśl ta winy względem ojczyzny trapi go aż do rozpaczy, aż do obłąkania i śmierci.

W takim usposobieniu ducha zastała go Helena, a słowa pociechy nie potrafiły rozbić nad nim tego ponurego sklepienia, które długi smutek roztoczył. Po całych dniach przy pracy, którą rozrywał się prawie bezmyślnie, Kościuszko marzył tylko, czy mu Polska winy przebaczy, czy przyszłość go zrozumie lub potępi.

Wstawszy z łoża, więzień ledwie rozpoczął zegarowym trybem regularny powszedni swój chleb spożywać, gdy w gmachu, który zajmował, na odwachu, nawet w ulicy, usłyszał jakby stłumioną jakąś wrzawę i niezwykłą krzątaninę.

Była ona tym niezrozumialszą dlań, iż od bytności Heleny panowała tu surowość jak największa i cisza. W przedpokoju nawet na straży znajdujący się żołnierz, który nigdy się z miejsca nie ruszał nie posłany, uwolnił się na chwilę z posterunku i znikł.

Kościuszko dwa razy drzwi otwierał, chcąc się coś dowiedzieć lub domyśleć, lecz nie zobaczył go. Dopiero nierychło żołnierzysko wróciło jakby wylękłe, poruszone i siadło na stołku wedle zwyczaju.

Kościuszko wyjrzał.

Nic nie mówiąc, stróż palcem mu pogroził.

— Co się to dzieje? — zapytał wódz.

— Co się ma dziać? nic się nie dzieje! schowajcie głowę i siedźcie cicho...

Mówił tak, a nie mogąc oprzeć się własnemu wrażeniu, ręce załamał i począł głową potrząsać.

— Co to wam? — powtórzył Kościuszko.

— Co mnie, to i drugim! — szepnął żołnierz — bieda to i bieda...

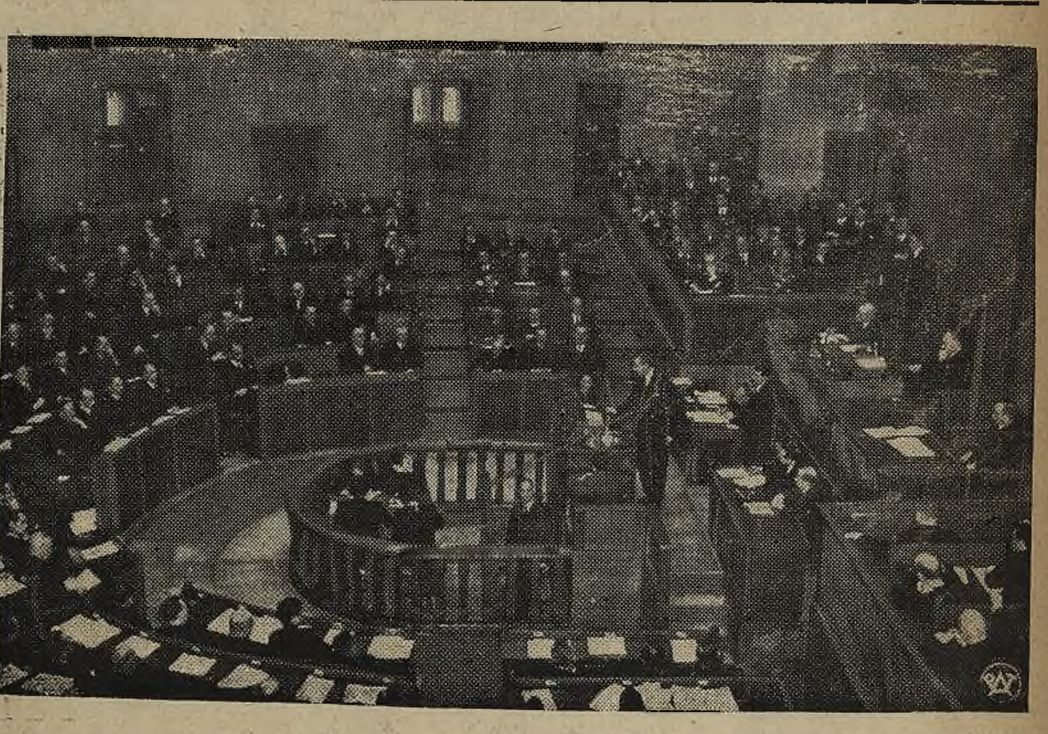
Więzień wysunął ćwierćrublówkę... Żołnierz, choć strapiony, chciwie porwał ją, zbliżył się, oglądając, położył palec na ustach i szepnął: (Dokończenie nast.)

Inauguracja

zwyczajnej sesji sejmowej.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia salę obrad Sejmu polskiego w czasie obecnie trwającej sesji sejmowej podczas optymistycznego przemówienia wicepremiera inż. Kwiatkowskiego.

Na fotelu przewodniczącego Sejmu widzimy p. marszałka Cara zaś na ławach rządowych widzimy rząd w komplecie z premierem gen. Sławoj Składkowskim na czele. Poza tym widzimy posłów, którzy niemal w komplecie wypełnili obszerną salę obrad.





MACIEK BZDURA GADA

Jeno się cłeku! ozeń, to zarasicko za babą na ciebie bedą ślatować wszyćkie strapacyje, o jakich cłek wszędy słysy gdzie sie ino obróci i o jakich dzisiaj opowiem.

Cego sie nie zenię ciągiem sie mnie ludziska pytają I skróć tego takie dziwowanie wyprawiają, jakby cłek jeno po to na ten świat sie przyswędał, coby sie ozenić i od baby różne markotności cierpieć i zeby z cłeka jeno baba uciesności i wselakie ukontentowanie miała i do grzychu go nieboracka jesce wiedła.

Ludziska se myślą, ze ozenić sie to dla chłopa taka maluśka rzec. Ale nie trza wiele gadać o tem, jeno przejść sie bez wieś, zeby ujźryć jakie tez to strapacyje mają chłopy z babami, co sie jeno ciągiem śniemi swarzą, ze jaz niejednemu chłopu dokumentnie i zycie obmierznie od tego babskiego uciemięzenia.

— Ozeń sie Maciuś, ozeń, a zywot ci sie naprawi — tak mi sepce do ucha niejedna baba, co sie mi wprasa, zebym se jej dzieuche na rodzono babe wzion.

Ale ja przodzi i dzisiaj tez to gadam, ze na taką strapacyją to jesce mam cas. Bo ze zeniacka to dla chłopa pewnikiem strapacyja, to opowiem, com to jesce kiejsik ujźrał i słysał w nasej wsi. A było to tak:

Jenom sie kiejsik z chałpy wyścibił i sedem se niedaleko Furgacowy chałpy, ujźrałem Pyrtka, co sie swarzył ze swoją babą, a dookolusieńka ludziska sie zbiegli i pytali:

— Cy to ładnie, zeby rodzone małzeństwo tak sie pod gołem niebem cubiło?

— Bo on mnie, prosę pajstwa, juz osiemnaście lat bije! — mówiła baba jego Jagata, chociaz nikaj zadnego znaku nie miała.

— A oną sie ze mną osiemnaście lat kłóci i dozera mi, ze jaz łokropa!

— Nie wstyd ci tak cyganić? Przecie siedzę w chałpie spokojniuśko, jak trusia. Gęby nie otwieram, jak ty!

— Nie mas poco otwierać, bo nigdy ci sie gęba nie zamyka. Jak dzień długi, tak jęzorem mleć nie przestajes.

— Pockaj, pockaj! Ostanies pokarany za swoje grzychy. Bez całe zycie nic, darmozjad, nie robi, jeno mi kazdy dzień zatruwa. Całkiem od sił odesłam i chora jezdem bez niego.

— Gdzie ona tam chora! Zalewa tak tylko. I nawet nie moze być chora, bo codziennie kwaterecką pępkówki na jej zdrowie wypijam.

— O widzicie pajstwo! Pinięd zy nima, ale gorzałke to znajdzie. Tylkoby chlał jak to prosie, ten nicpoń.

— No, no, przez nicponia!

— Coś się o nicponia obraził?

— Zamknies tę jadackę, wiedźmo?

— Wiedźma na mnie mówis, hyclu?

— Widzicie pajstwo — pada Pyrtek, — ze ją musę zaiwanić.

I od słowa do słowa, jaz przyszło między nimi do bitki, a Pyrtkowo to baba okrutecnie cupurno i odrazu z pazurami do chłopa jaz wpakowała chłopu palec w oko, podrapała mu ucho, a na przycynek ugryzła go w nos.

Jak sie tak oboje tarmosili, tak wterazy nadsedł policjan. Jeno go Pyrtkowie ujźreli, tak oboje przypadli ze skargami.

Policyjan słuchał, ale ze oboje gadali, a najwięcy baba, ucisył ich w końcu i pytał sie:

— Cy to mąz?

— A juści.

— Cy to zona?

— A juści.

— Do chałpy! Jazda! Juz was nima!

I Pyrtek ze swoją babą zabrali sie i pośli, ale ze dalej znowu baba z chłopem zacena, tak ich policyjan zapisał i oboje musieli późni stajać do sądu i płacić karę albo siedzieć w hereście bez jeden dzień za te bitke na ulicy.

Bidny cłek! bez babe to karę płać, abo w hereście siedź i to bez babę! I zeń sie tu cłeku, zeń! jak to baby padają i do zeniacki molestują. I jak se jeno o tem wspomnę, to Panu Bogu dziękuję, ze baby ni mam i ni mam tez nosa pogryzionego, ani ucha podrapanego i wszyćko u mnie całe jak u porzomnego kawalira i gadam se ciągiem: „Nie zeń sie, Maciuś, nie zeń", bo nimo głupik i kuniec.

Wspomnienie.



O rodzinna moja strzecho,
Jakżeś drogą mi,
Tyś i duszy mej pociechą
Ty ciśniesz i łzy!

Postać twa jak cień anioła
Wciąż w pamięci tkwi,
Tak, jak niegdyś dziś wśród sioła
Smutne spuszczasz brwi!

Wszak pod tobą ja, pod tobą
Pierwszy ujrzał dzień,
Ach i pierwszym pod żałobą
Z łzawych nucił pień!

Kiedyś bocian na twym szczycie
Krzykiem witał mnie,
Kiedym płakał jako dziecię,
Moją dzielił łzę!

Gdym się puszczał w świat nieznany,
To ten wierny ptak
Krzyknął jeszcze: mój kochany
Na żałości znak!

Z nim ja biegał po ogrodzie
Wśród bratków i róż!
W takim szczęściu i swobodzie
Oj nie będę już!

St. Pasek.

Zwierzęta w maskach gazowych.

W razie rozpętania się nowej wojny europejskiej, co przy dzisiejszej niespokojnej sytuacji w świecie, jest wcale możliwym, wojna prowadzona będzie bezwzględnie, wprost bestialsko, bowiem znikną wszelkie prawa międzynarodowe co do prowadzenia wojny. Kierownictwa wojsk zamieszanych w wojnę będą się starały, aby w toczącej się wojnie jak największą ilość ludzi wyzabijać, w sposób chociażby najbardziej zwierzęcy.

Najlepiej do tego celu właśnie nadaje się gaz trujący, przeciwko któremu narody się zbroją, przygotowując sobie miliony masek przeciwgazowych, z pomocą których przed zapuszczonym przez nieprzyjaciela gazem trującym można się w zupełności uchronić.

Toteż niemal we wszystkich krajach europejskich rozpoczęło się fabrykowanie masek przeciw gazowych nietylko dla ludzi ale i dla zwierząt. Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy szympansa w masce gazowej w ogrodzie zoolog. w Londynie.



Maćków Antoni.

(Nowela ludowa).

W pięknej, górskiej wiosce, prawie u stóp Babiej Góry położonej, mieszkał Maciek ze swą rodziną. Biedna to była rodzina, utrzymująca się z drobnych wyrobów drewnianych jak: łyżki, łyżniki, solniczki itp. W wiosce tej niemal każdy coś potrafił zrobić, dlatego też Maciek nie mógł tutaj nic zarobić, tylko sprzedawał na targu w Suchej.

Obnosząc zawieszone na sznurze na szyi swe wyroby, wciskał się, gdzie najwięcej ludzi się skupiało, zachwalając swój towar. I tak chodził całe przedpołudnie. Czasem dla wypoczynku opierał swój towar na pierwszym lepszym kramiku na rynku, obserwując ruch targowy i czuł się szczęśliwym, gdy cokolwiek udało mu się sprzedać i zebrać trochę grosza na przyodziewek dla dzieci, których było w domu pół tuzina, a wszystkie drobne, tylko jeden syn najstarszy pomagał mu w pracy.

Toteż zabierał go z sobą na targ, a ten zawsze czuwał nad towarem ojca, siedząc przy ulicy nad wyrobami rozłożonymi na płachcie, skąd ojciec zabierał je i roznosił między ludem, aby więcej utargować. Syna nigdy nie puszczał na miasto, bo mu zawsze mało towaru sprzedał, gapiąc się na ulicy na ludzi, to na sprzedających.

Chociaż Antoś — jak mu było na imię — był już prawie dorosłym, Maciek uważał go za głupca jeszcze, bowiem według jego zdania był niezgrabą, gdyż nigdy nie zrobił tak, jak mu kazał, ale zawsze według swego widzenia. Kiedy mu ojciec kazał robić łyżki, to Antoś czytał książkę, którą zawsze skądś przyniósł, co ogromnie ojca drażniło. Nieraz też nawymyślał biednemu Antosiowi coniemiara.

— To ci jeść nie da, ty panem nie będziesz, żebyś z książkami narabiał! — mawiał ojciec.

Antoś znowu nie dał się ojcu przekonać, bowiem wobec ojca miał dużo śmiałości i tłomaczył mu co zamyśla. Wprawdzie robił z ojcem towary, ale czasem, gdy dostał ciekawą książkę, to czytał do końca, a czas zużyty odrabiał nocą, aby ojcu zadosyć uczynić. Mimo to stary Maciek zawsze był nieprzekonany i ciągle krzyczał na syna.

— Teraz książkę czytasz — mówił, — a w nocy będziesz światło i oczy psuł przy robocie!

Antoś zawsze znosił to cierpliwie. Czuł, że musi czytać, musi czymś być w życiu. Widział świat tylko w książkach. Nieraz zmuszony pracą kładł się spać, pogrążony w myślach. Rozumiał dobrze świat, choć sam czuł się najmniejszym robaczkiem. Czasem serce ściskało mu żalem na samo wspomnienie, że on nigdy nie będzie mógł być takim, jak ci bohaterowie różnych książek. Ojciec biedny, dzieci dużo, majątku zaledwie parę morgów pola posiadali i to same prawie kamienie, że kępa na kępie. Urodzaje liche, owies i kartofle mogą się tylko rodzić na takiej górskiej glebie. Trzeba pracować jak wół a owocu tej pracy jest zamało, że nawet na bardzo skromne życie nie wystarcza. Wyroby drzewne, które oni wyrabiają, są tylko podtrzymywaniem ostatniej iskry, aby nie zgasła.

Dlaczego to — myślał — człowiek żyje na tym świecie? Poto, aby całe życie z biedą się borykał, cierpiał. A przecież są na świecie ludzie, którzy nie mają ani jednego kawałka ziemi, ani domu swego, a dobrze im się powodzi. Pieniędzy mają dużo!

Antoś kochał wieś. Praca na roli wydawała mu się ciężka ale przyjemna. Myśl jego jednak bujała gdzieindziej. Przed jego oczyma stał świat szeroki. Pracę uznawał za konieczną, ale pracę, któraby była więcej owocna. Pracę tę widział u gajowego, który od rana do nocy chodził po lesie ze strzelbą i od czasu do czasu zabił tam jakiegoś ptaka dla rozrywki — bo mu wolno. To samo widział u dozorcy nad ludźmi we dworze, który tylko pilnował czy dobrze ludzie pracują, a sam siedział, to się przechadzał ze znużenia. I pieniądze otrzymywał większe, niż Antoś, któryby cały dzień w pocie czoła pracował.

— Ot, człowiek nawet takim gajowym być nie

może, bo mię nie przyjmą! — myślał dalej Antoś. — Ale przecież i biedni ludzie porobili się panami, którzy umieli patrzyć na świat! Starali się czegoś nauczyć, co im pomagało zwalczyć łatwo przeciwności, stające im na drodze do dobrobytu. Trzeba się więc uczyć, a wszystkiego mogę dokonać...

— — — — — — — — — — — — —

Pewnego razu Antoś, pomimo wyraźnego zakazu ojca, zabrał swych wyrobów dwa kosze i wybrał się z tym na wędrówkę aż na Śląsk. Coś go tam ciągnęło, niby barana za rogi, coś mu mówiło otwarcie: „Zobaczysz dużo świata, ludzi, zarobisz dużo pieniędzy, wrócisz jako światowiec, który się będzie miał czym pochwalić. I za ostatnie parę złotych kupił bilet do Katowic, licząc, że za swe wyroby otrzyma wiele pieniędzy i będzie miał za co powrócić.

Antoś zatrzymał się jednak w małym miasteczku przed Katowicami.

W końcu tego miasteczka stała karczma, do której Antoś wszedł, aby co zjeść, gdyż od rana nic nie jadł. W karczmie siedziało kilku podrostków, którzy grali w karty przy zastawionym kieliszkami stole. Co chwila któryś z grających podnosił głos za stołem, kłócąc się następnie między sobą o wygraną. Za ladą stary żyd gładził białą, szpiczastą bródkę i uśmiechał się nieznacznie do grających łobuzów. Antoś podszedł i poprosił o bułkę.

Gracze obserwowali Antosia i starali się go wciągnąć w swoje kółko. Pokazał im swoje wyroby, myśląc, że kupią po parę sztuk na początek, ale ci mu wskazywali za miastem kolonie robotnicze, obiecując, że go zaprowadzą tam, to dobrze sprzeda, a na to konto postawi półkwaterek rumu. Antoś zgodził się i za ostatnie grosze kazał żydowi dać wódki, myśląc, że to odbije nazajutrz. Antoś czuł, że mu głowa tak dziwnie gore i że coś jakby unosi go w górę!...

Koleży jego kieliszkowi, zabrawszy jego rzeczy, poczęli kopać po podłodze, podrzucać i ciskać w okna.

— Gewałt! gewałt! Ratunku! Aj, biją! — naraz począł krzyczeć żyd.

Antoś spał pod stołem, nie wiedząc o niczym; przez sen czuł jednak, że ktoś szamoce się i krzyczy. Nareszcie czuje, że ktoś go szarpie i budzi...

Kiedy się obudził, poznał, że znajduje się w więzieniu. Rozpacz go ogarnęła. Począł płakać, krzyczeć i bić pięściami w okute drzwi. Zaczął gorzko żałować, że z domu wyjechał i bił się z myślami, wymawiając głośno różne przekleństwa na żyda, na graczy i na swój los taki opłakany.

— Ileto ludzie zjeżdżą po świecie a nic im się nie stanie, — mówił do siebie, — a biednego, to zawsze każdy skrzywdzi, jak mnie dziś. Niema sprawiedliwości na świecie!...

Tymczasem zeznawał żyd na przesłuchaniu przez policję, co było powodem wczorajszej bitki w karczmie, jako trzeźwy i naoczny świadek.

— No, panie komendancie, — rzecze żyd — toby nic było, żeby ten goral nie przyszedł. Ci łobuzy, to oni nie pili wcale, ale on im kazował wódkę i oni pili, a ja musiał dać, kiedy płacił. A że się pobili, no to oni przez niego, bo im za dużo kazał wódki! Co ja miał strachu, panie komendancie! Ja myślał, że mi oni cały szynk zawalą, aj!...

Antosia wypuszczono z aresztu z braku dowodów przestępstwa, a kiedy stanął przed posterunkiem policji, rzewnie zapłakał. Poszedł do zdemolowanej karczmy i tu pozbierał resztki zniszczonego swego towaru. Począł żałować swego nierozważnego kroku wyjazdu w świat, posłuchu żyda i łobuzów.

Nie namyślawszy się wcale pieszo, niemal o żebraczym chlebie puścił się w drogę, by przebyć kilkadziesiąt kilometrów i dostać się do swej rodzinnej wioski.

Upłynęło od tego czasu, kiedy Antoś powrócił ze Śląska, parę lat. Stary Maciek dalej robił drewniane niezbędniki i sprzedawał na targach okolicznych miasteczek, prowadził się z biedą jak mógł i dzieci chował, które już dorastały — także na biedę. Antoś stał się już dorosłym mężczyzną; chłop jak świeca! Różnie mu się działo przez ten czas. Uczył się, jak tylko mógł, bo już miał taki talent urodzony. Ale charakter chłopski zawsze go trzymał w swoim żywiole. Bywało, że wyjeżdżał z towarem w świat, ale już nie dał się uwodzić złej stronie, choć nie zawsze dobrze zyskał. Ale — darmo! Kto się straty boi, ten nic nigdy nie pozyska. Pracował też dalej na roli, choć z mozołem, aby coś mieć z tego. We wsi uchodził za mądrego chłopaka, że nawet przepowiadano mu dobrą przyszłość. Był szanowany przez starszych, przez młodszych był uważany za bardzo mądrego, a od dziewcząt był kochany, bo i przystojny był chłop. Kiedy poszedł na zabawę w wiosce, to wszystkie panienki koło niego. a on się śmiał tylko i dowcipkował, a oczyma rzucał na jedną, której było na imię Michasia. Była to córka jednego bogatego gospodarza. Ale Antoś czuł, że może pozyskać jej serce, choć biednym był w stosunku do niej bardzo. Dziewczyna ta zabrała mu wszystkie myśli. Tylko o niej stale marzył. Ale sama myśl o tem, iż ona jest zamożniejszą od niego dodawała mu chęci do pracy nad sobą, aby prędzej coś posiadać, czymś być, aby choć tym dorównać jej, kiedy stan jego jest w porównaniu do jej majątku zamały! Kiedyś na zabawie poprosił ją do tańca. Michasia tańczyła najlepiej ze wszystkich dziewcząt, a i on też nieźle. Chłopcy ją wyrywali sobie i przez cały czas zabawy Michasia tańczyła nieprzerwanie. Kiedy Antoś tańczył z nią, starał się pozyskać jej względy przez rozmowę, grzeczność i zgodność w tańcu. Równocześnie obserwował każdy jej ruch, każde spojrzenie jej ślicznych niebieskich oczu.

Michasia posiadała dobre zalety. Była uprzejmą i skromną, mimo swej zamożności. Antoś widocznie jej się spodobał, bo w czasie białego walczyka poprosiła go do tańca. Teraz dochodził do wniosku, że on, choć biedny, coś jest wart. Tymbardziej zapalał się do pracy. Marzył o swym życiu, o dobrym stanowisku. o Michasi.

— Gdyby tak otrzymać posadę gajowego. albo albo pisarza na leśniczówce lub w gminie?... — myślał — jakby to było dobrze! Napewno Michasia byłaby moją, miałbym sobie gospodarstwo i dom, a przy tym pracowałbym tu, albo tam!... A przecie i ojciec dałby mi też coś dobrego! Pisać umiem dobrze, rachować. A przecie we wsi wszyscy mnie znają, nawet ksiądz, wójt i leśniczy!... Wiedzą, że jabym to potrafił!...

Takie i inne myśli cisnęły mu się do głowy. Ale i inny jeszcze świat stanął mu przed oczami. Dawne marzenia o szerokim świecie.

Doszedł jednak do wniosku, że najlepiej zostać wśród swoich, byle praca była, niezgorzej się wiodło. Ale cóż na tej biednej wsi robić? Jak pracy nie dostanie, nie będzie się mógł ożenić z Michasią, która mu tylko stała przed oczami!...

Postanowił jednak na początek pracować w swojej wsi. Musi starać się, aby go ludność zrozumiała i oceniła. We wsi widział dużo złego, które, jego zdaniem należy usunąć. Przede wszystkim powołać do życia

Kółko Rolnicze, a żydom odebrać zysk, jaki otrzymują z dochodów swych sklepów. A jest ich coś osiem; natomiast katolickich — dwa. Żydów on ogromnie nie lubił i jego marzeniem było usunąć ich ze wsi. Oni oszukują biedny naród przez tajne podsuwanie alkoholu, przez narzucanie się z różnym tanim towarem, który jednak nic nie wart. Sprzedają artykuły spożywcze z brudem, piaskiem i trzymają go w brudnych naczyniach. Sacharynę sprzedają potajemnie truciznę. A co najważniejsze udzielają niby kredytu chłopom, a potem sprzedają im przez licytację ziemię i dobytek, jak i jego ojcu teraz przekazał do sądu Rudy Szmul. Jeszcze to najbardziej go kłuło i gdy przypomniał sobie przygodę w karczmie na Śląsku, kiedy go żyd, jeszcze niedoświadczonego namówił do wódki, albo jego ojca przygodę z żydami na targu.

Dalej marzył o założeniu mleczarni i budowie nowej szkoły we wsi, której wielki brak dawał się odczuwać. W jaki sposób to uczynić? Antoś czuł, że ma siły na zamiary, chociaż biedny, bo czytał dużo życiorysów ludzi wielkich, którzy z czasem stali się wielkimi, mimo swej nędzy. Wszystko w życiu ludzkim jest możliwe, byle chęci, zdrowia i wytrwałości przy Bożej pomocy!...

To też Antoś zabrał się do pracy: starał się nawiązać bliższe stosunki z radą gminną, księdzem i lepszymi ludźmi. Rozprawiał poważnie nad brakami we wsi, nad sprawami politycznymi, że postanowiono go wybrać do rady gminnej przy najbliższych wyborach. Ale znowu inni sprzeciwiali się temu, że syn takiego biednego Maćka będzie zasiadał na ławie gminnej na równi z zamożnymi gospodarzami. Na to znowu wyrozumielsi odpowiadali:

— Dejcie spokój! On chociaż dziad, ale swoje wie!

Inni znowu dodawali:

— Sami słyszeliśmy, jak mądrze mówił przed kościołem i tak składnie, że i na posła mógłby się nadawać! A jeszcze się wyroki, bo młody!

I wybrali go do rady gminnej, chociaż był młody. Co prawda wojsko już dawno odbył. Dziwili się też chłopi bardzo temu! Kobiety spoglądały na niego ze zdziwieniem, a u dziewcząt miał wszystkie spojrzenia!

Antoś czuł odpowiedzialność swego stanowiska. Swoją niskość starał się nadrobić umiejętnością. Jednak wrodzona słabość charakteru czasem odbierała mu chęci do pracy. Ale się zaprzągł do jarzma takiego i powoli ciągnął na równi z innymi. I jakoś szło, choć powoli. Na zebraniu rady gminnej zawsze coś powiedział, co było zgodne z ogółem. A swoje marzenia tail na razie, bo bał się żeby go nie wyśmiali iż się porywa z „motyką na słońce". Myślał jednak o tym.

W sprawach politycznych orjentował się bardzo szybko i mądrze. Wyjaśniał mniej rozumnym sprawy kraju i sprawy wsi. Niektórzy nawet myśleli sobie, skąd się tyle rozumu w jego głowie wzięło?...

Powoli syn Maćka dochodził do znaczenia, że mu powierzono różne prace we wsi, jak spisy różne po domach, czy na komisji gdzieś u powaśnionych gospodarzy.

Prawie wtedy zmarł organista, który był również pisarzem gminnym. Więc na jego miejsce wybrano Antosia, jako że umie bardzo biegle czytać i pisać i na polityce się zna. Przy tym nie ma takiego zajęcia pilnego w domu, bo mają małe gospodarstwo, a dorosłe już prawie rodzeństwo pracuje.

Teraz Antoś poczuł, że już dla siebie zrobił coś w życiu. Pozostało teraz się trzymać i sprawować dla dobra wsi, która go zrozumiała.

Michasia jednak nie przestawała w jego umyśle trwać. Tym bardziej, że jego najlepszym przyjacielem był jej ojciec, który też zasiadał w radzie gminnej, jako jeden z czołowych gospodarzy. Antoś zaprzyjaźnił się z nim, bo ten też był mądry chłop, a także przez wzgląd na Michasię. To pozwalało mu zbliżyć się do niej. Coraz więcej bywał u niej i pozyskał wzajemność. — Jednak oświadczyć się nie mógł tak otwarcie, bo czuł się jeszcze słabo na siłach materjalnych. Michasia to odczuwała, ale on stał się dla niej czymś, o czym marzyła. Ojciec znowu przemyśliwał nad ich małżeństwem, ale mu to się jakoś nie mogło w głowie pomieścić. Liczył, ile Antoś może dostać od swego ojca posagu. I nieraz z okoliczności zagadywał go tym.

Tymczasem młodzi pokochali się bardzo. Michasia ceniła swego pisarczyka, jako człowieka, który

70-letnia rocznica

urodzin P. Prezydenta Rzeczypospolitej.

W dniu 1 grudnia br. przypadła 70-letnia rocznica urodzin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Dr. Ignacego Mościckiego.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia moment rozmowy Pana Prezydenta RP. z marszałkiem Śmigłym-Rydzem podczas wizyty po złożeniu życzeń P. Prezydentowi.

Z okazji 70-letniej rocznicy urodzin P. Prezydenta Rzpltej odbyły się też liczne nabożeństwa w kościołach.



mądrze patrzy na świat i jest inteligentny i ładny; Antoś ją znowu że jest skromną i ładną, przy tym zna życie, świat i jest majętną, jako też prowadzi Koło Młodzieży — jest prezeską. Czuł, że ona jest mu zupełnie pokrewną duchem i książki lubi czytać pasjami, które jej zawsze dostarczał.

O czym oni rozmawiali nieraz w niedzielę pod rozłożystą lipą przed chatą? — Qto zajęci byli sobą i podziwiali przyrodę, wsłuchiwali się w śpiew ptasząt, kukułki; upajali się wonią kwiatów, które skrzętna Michasia pielęgnowała w ogródku. Rozmawiali o swej pracy: on w gminie i w domu, o zamiarach na przyszłość; ona znowu o swym Kole Młodzieży, jak urządzają przedstawienia, zebrania, wycieczki, jak pracuje na roli i w ogródku!..- — A gdy słonko wtłoczyło się za góry i w drzewach płynęły wdzięczne pienia słowika, łączył ich serdeczny uścisk i miły pocałunek na pożegnanie. Potem Antoś zmykał do swej chatki, aby radzić dalej nad swą przyszłością, rodziny i otoczenia.

* * *

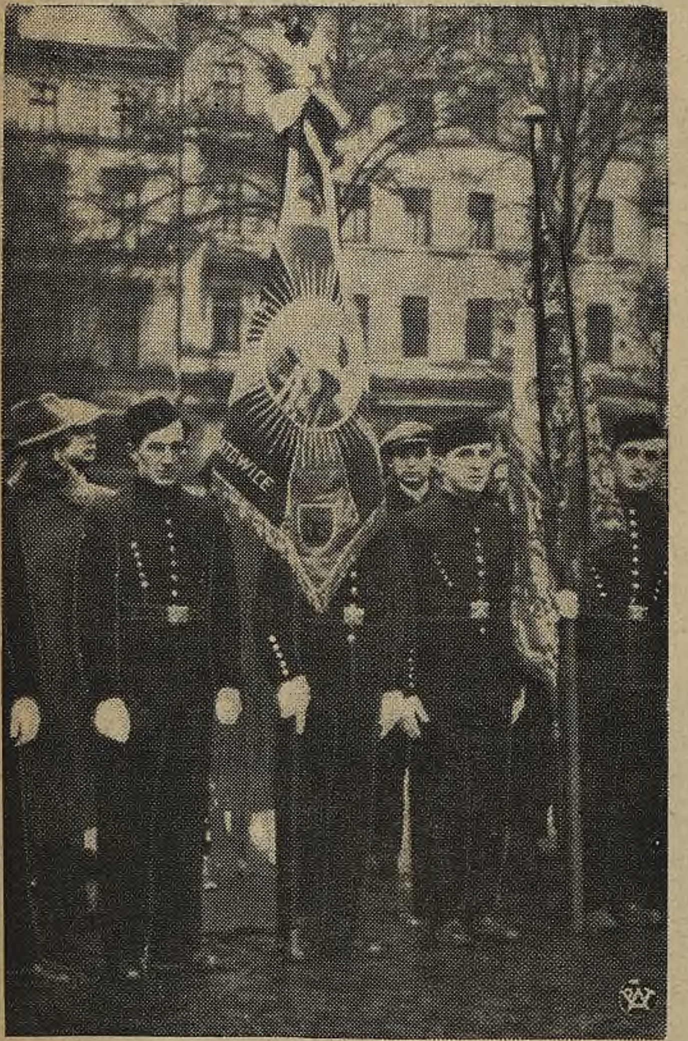
Dzisiaj Antoś ma ślicznego małego synka, którego matką jest Michasia. Jest wójtem w swojej wsi i gospodarzem zamożnym. Stary zaś Maciek, po szczęśliwym pozbyciu się żyda Rudego Szmula, prowadzi swe gospodarstwo dalej przy pomocy zięcia, który jest gajowym w rewirze dóbr hrabskich.

A w wiosce powstało Kółko Rolnicze, mleczarnia, do której co rano kobiety noszą pełne konwy mleka i buduje się szkoła, która już niedługo będzie pod dachem — tuż obok czerwonego kościoła.

I pięciu żydów zwinęło swe sklepy, wybierając się gdzieś do sąsiednich wiosek; ich taki sam los ten może spotka, jak tutaj. Pozostali trzej kiwają brodami nad swą niejasną przyszłością!...

Henryk Biłka.

Sztandar górników śląskich.



Świętą Barbarę, która była męczennicą torturowaną okrutnie, a której w końcu własny ojciec ściął głowę, wzięli sobie za swą patronkę górnicy; toteż dzień św. Barbary przypadający 4 grudnia obchodzą górnicy uroczyście.

W Katowicach w dniu św. Barbary, 4 grudnia b. r. odbyła się piękna uroczystość poświęcenia sztandaru państwowej szkoły górniczej. Na powyższym zdjęciu widzimy ten sztandar wraz z chorążymi.

Poradnik gospodarczy.

Jak obchodzić się z obornikiem?

Najcenniejszym nawozem w gospodarstwie jest obornik, gdyż zawiera materię organiczną i wszystkie najniezbędniejsze pokarmy dla roślin. Obornik działa dwojako: jako środek nawozowy, dostarczając roślinom środków pokarmowych i pośrednio dzięki szeregowi procesów, zachodzących w glebie przy jego rozkładzie przez co pewne składniki gleby stają się łatwiej przyswojalne. Obornik dostarcza glebie próchnicy, przyczynia się do osiągnięcia sprawności, przewiewności, spulchnienia, ogrzania, jest podstawą rozwoju procesów bakteriologicznych, spulchnia gleby ciężkie, spaja gleby lżejsze. Słowem wytwarza warunki dogodne dla rozwoju roślin. Obornik najlepiej przechowuje się pod inwentarzem, gdyż najmniej stosunkowo ma on składników nawozowych. — Straty w oborniku, przechowywanym na gnojowni, zachodzą znacznie większe, a przy niedbałym traktowaniu tego nawozu traci on większą część swej pierwotnej wartości. Zwłaszcza straty azotu i potasu bywają bardzo duże, gdyż te składniki woda łatwo wypłukuje, poza tym azot w dużych ilościach ulatnia się w powietrze. W rezultacie więc pozostają mało wartościowe resztki, które dla użyźnienia roli wystarczyć nie mogą.

Najlepszą porą wywożenia obornika na pole jest jesień, gdyż nawóz ma czas rozłożyć się w roli, dzięki czemu wiosną rośliny mają pokarm gotowy, łatwo przyswajalny. Ziemniaki dobrze znoszą również nawożenie wiosenne. Na pola odległe wywozić należy obornik w zimie, składać go w duże pryzmy, silnie udeptując, a na gruntach płaskich, gdzie nie ma obawy wypłukania, można obornik roztrząsnąć wiosną i podczas lata gnój trzeba po roztrzęsieniu natychmiast przyorywać. — Obornik zwłaszcza na glebach zwięzłych powinien być przyorywany możliwie płytko. Najlepiej wyzyskują obornik okopowe, pod które też zwykle nawozimy. Chcąc możliwie najlepiej wykorzystać obornik, należy go dawać w mniejszych dawkach i nawozić pola częściej, dopełniając przy tym braki nawozowe gleb nawozami pomocniczymi. Takie nawożenie zapewnia wyższe plony wszystkich roślin uprawnych.

Poradnik lekarski.

Jak leczyć czyraki?

Czyraki. Kto ich nie zna? Prawie każdy w pewnym okresie życia cierpiał na te dokuczliwe wypryski. Ile to razy spotykamy ludzi siadających z największą ostrożnością na jednym tylko pośladku, bo na drugim rozsiadł się czyrak, a wielu jest takich w naszym otoczeniu, co podczas kilku, a nawet kilkunastu dni głową ruszyć nie mogą, bo na szyji usadowił się im bolesny, dokuczliwy, niespieszący się z wygojeniem czyrak. Nieznośne są czyraki. Francuzi nazywają je z wielką słusznością gwoździami, są to gwoździe wbite w żywe ciało, których jednak wyciągnąć od razu nie można, lecz trzeba czekać cierpliwie, cierpiąc, aż same zechcą ustąpić.

W niektórych wypadkach nie mają do tego najmniejszej skłonności i tygodniami, miesiącami nawet umartwiają biedny ludzki organizm.

Czyraki wytwarzają się na skutek wtargnięcia do głębokich odcinków mieszka włosowego zarazka zwanego gronkowcem złocistym. — Powstające stąd ostre zapalenie tego mieszka przenosi się na sąsiadujące tkanki, wytwarza się żywo czerwony, twardy, nieco wzniesiony, a bardzo bolesny nacisk, w którego środku często zauważyć można sterczący włos. Podczas kilku dni nacisk ten stopniowo się wzmaga, cała otaczająca go okolica ulega obrzękowi, ból staje się bardzo dokuczliwy, gorączka się powiększa, a najbliższe gruczoły chłonne ulegają obrzmieniu. Dobrze rozwinięty czyrak ma kształt stożkowatego guza różnych rozmiarów, skóra go otaczająca jest twarda, gładka, lśniąca, kolor jej jest czerwono sinawy. Po upływie czterech lub pięciu dni na szczycie czyraka ukazuje się krostka, z której po pęknięciu wydziela się ropna ciecz. Na dnie małego krateru w ten sposób wytworzonego, zauważyć można biało-żółtawy czop martwicowy, który po dwóch, najwyżej trzech dniach mięknie, oddziela się od otaczających go tkanek i pozwala się łatwo z czyraka wycisnąć. Czop ten, złożony z tkanek, które uległy obumarciu pod wpływem trującego działania zarazków, wytwarza dość duży ubytek, pozostawiając po zagojeniu małą, często ledwo widzialną bliznę.

Nie każdy jednak czyrak przechodzi przez wszystkie opisane powyżej okresy. Bardzo często sprawa ogranicza się do bolesnego nacisku, który stopniowo zostaje wessany. W tych wypadkach nie dochodzi do ropienia i obumarcia tkanek, bo silne i zdrową krwią odżywiane komórki organizmu dają sobie doskonale radę z zarazkiem, którego unieszkodliwiają, tworząc tak zwane formy poronne czyraków. Tutaj zaznaczyć należy, że o wiele częściej mielibyśmy do czynienia z formami poronnymi czyraków, gdybyśmy powstający na samym początku nacisk zapalny zostawili w zupełnym spokoju, nie starając się go drapać — trzeć lub jednocześnie wyciskać.

Czyraki zrobić się mogą w każdym punkcie naszego ciała, bowiem włosy i woreczki włosowe pokrywają całą jego powierzchnię, z wyjątkiem dłoni i podeszwy stopowej. Najczęściej jednak występują one na karku, plecach, w okolicy pasa, udach, na twarzy itp. Przy ich powstawaniu odgrywa wielką rolę czynnik tarcia i wszelkiego rodzaju rozdrażnienia. Również liczba czyraków może być bardzo rozmaita. W niektórych wypadkach powstaje tylko jeden czyrak, który po kilku dniach znika i wszystko przechodzi do porządku dziennego, czasem jednak pierwszy czyrak staje się punktem wyjścia dla szeregu innych. Niekiedy czyraki od razu występują w większej ilości rozsiewając się po całym ciele. W tych wypadkach choroba może rozwijać się napadowo, po wygojeniu pierwszej fali czyraków następuje druga i sprawa trwać może całe miesiące i lata. Taki stan choroby nazywamy czyracznością, zdarza się on najczęściej u ludzi cierpiących na przewlekłe samozatrucie, naprzykład na cukrzycę i jest cierpieniem niezmiernie uciążliwym tak ze względu na swą długotrwałość jak i na osłabienie organizmu, jakiego jest powodem.

Wreszcie wspomnieć wypada o tak zwanym antraksie. Niekiedy wskutek połączenia się kilku czyraków, albo z powodu wytworzenia się kilku czopów martwicowych w jednym olbrzymim czyraku, wyrasta najczęściej na szyi u mężczyzn po pięćdziesiątce duży wrzód zwany antraksem, karbunkułem, albo czyrakiem mnogim. Schorzenie to jest o wiele poważniejsze niż zwykły czyrak, stan ogólny chorego jest znacznie gorszy, gorączka wysoka, język suchy, niekiedy nawet występuje u chorego zamroczenie, lub niepokój.

W leczeniu czyraków jedną z najgłówniejszych rzeczy jest staranne zabezpieczenie ogniska zapalnego od wszelkich rozdrażnień mechanicznych. W tym celu należy unikać drapania, pocenia, wyciskania czyraków, zabiegi te bowiem mogą spowodować wgniecenie zarazków do naczyń równie krwionośnych jak i limfatycznych i wywołać bardzo groźne zakażenie.

Dieta chorego powinna być jarsko-mleczna, wypróżnienia bardzo regularne, na początku choroby wskazany jest nawet lekki środek przeczyszczający. Powierzchnia ciała chorego powinna być utrzymana w bezwzględnej czystości. Chore okolice należy zmywać watą umoczoną w alkoholu lub w mieszaninie dwóch części alkoholu 90-proc. z jedną częścią eteru. Nie należy zapomnieć systematycznego badania moczu cierpiącym na czyraczność, mocz ten bowiem bardzo często zawiera cukier. W tych wypadkach leczenie cukrzycy uwalnia chorego od dokuczających mu czyraków. Do środków domowych, które chorzy z powodzeniem używać mogą, należą świeże drożdże i inne, dają one niekiedy bardzo dobre rezultaty, ale niestety w wielu wypadkach nie wywierają na czyraczność żadnego wpływu.

Fakt ten, tak zresztą jak cała masa innych, potwierdza to zasadnicze w medycynie pojęcie, że choroby właściwie nie istnieją, są tylko chore organizmy, które należy dokładnie zbadać i zrozumieć — żeby później odpowiednio leczyć.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Na froncie bojowym w Hiszpanii dalej odbywają się przygotowania do wielkiej ofenzywy, która z powodu zamieci śnieżnej i zimna ulega kilkudniowej zwłoce.

Pod datą 11 b. r. donoszą, że wczorajsza bitwa powietrzna w okolicach Sarinena była jedną z największych w dotychczasowej historii lotnictwa. W bitwie tej brało udział z górą sto samolotów. Samoloty powstańcze górowały wyraźnie nad przeciwnikiem. Około 20 aparatów nieprzyjacielskich po większej części typu „Curtiss" spadło na ziemię w płomieniach. 10 innych samolotów podziurawionych kulami karabinów maszynowych, musiało się wycofać z walki. Po stronie powstańczej zniszczeniu uległ tylko jeden samolot.

Również pod datą 11 b. m. Agencja Havasa donosi: Dowództwo Irunu powiadomiło w piątek po-

licją francuską w Hendaye, że granica francusko-hiszpańska będzie do dnia 20-go grudnia zamknięta i wszelkie przechodzenie na terytorium hiszpańskie czy też opuszczania go uniemożliwione. Mimo tej zapowiedzi express południowy z Irunu przybył do Hendaye jakkolwiek z kilkugodzinnym opóźnieniem. — Władze hiszpańskie nie udzieliły w związku z tym zarządzeniem żadnych bliższych wyjaśnień. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że jest to zapowiedź mającej się w najbliższym czasie rozpocząć ofensywy powstańczej.

Wojna chińsko-japońska.

Na froncie bojowym w Chinach toczą się krwawe walki w okolicy stolicy Chin południowych, Nankinu. W walkach tych dalej armia chińska ustępuje pod naporem Japończyków.

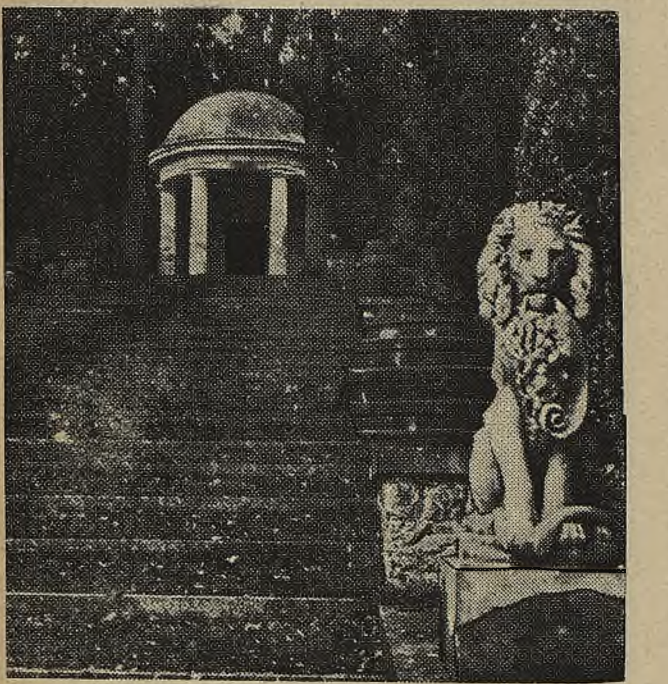
Pod datą 9 b. m. donoszą, że front nankiński nie uległ od wczoraj zmianom, gdyż wojska chińskie zatrzymały marsz Japończyków na przestrzeni kilku kilometrów na wschód i południe od stolicy. — Przedmieścia wschodnie Nankinu płoną w dalszym ciągu. Hankou przygotowuje się do obrony przeciwko japońskim nalotom.

Marsz. Czang-Kai-Szek ma ściągnąć gros armii chińskiej i flotę powietrzną do okręgu Nanczang-Kiukiangu. Według wiadomości z Hankou, na rzece Żółtej w pobliżu Kiukiang urządzono już silną zaporę z okrętów.

Pod datą 10 b. m. donosi komunikat dowództwa wojsk japońskich, że wojska japońskie wkroczyły do stolicy Chin Nankinu przez bramę Huanghua, w południowo-wschodniej części miasta. Na skutek zajęcia bramy Hunghua Chińczycy wycofali swe załogi ze wszystkich bram na wschodzie i południu Nankinu, które zostały zajęte w godzinach wieczornych. Atak na bramy Nankinu prowadzony był koncentrycznie przy udziale lotnictwa i artylerii.

Pod datą 12 b. m. Agencja Domei donosi: Wobec energicznego natarcia całkowite zajęcie Nankinu oczekiwane jest lada chwila. Brama Kwanghua została zajęta jeszcze w piątek po południu. Inne bramy szturmowano w ciągu całego dnia sobotniego, lecz rowy szerokości 20 mtr są nadzwyczaj trudne do sforsowania. Obrońcy chińscy są całkowicie otoczeni, stawiają jednak rozpaczliwy opór, ponieważ dowództwo chińskie utrzymuje w tajemnicy przed żołnierzami istotny stan rzeczy na frontach działań wojennych, oraz fakt ucieczki Czang Kai-Szeka z Nankinu. Nankin jest dobrze ufortyfikowany i zajmuje przestrzeń 60 kilometrów.

Po zgonie największego na świecie fabrykanta broni.



Na powyższym zdjęciu widzimy mauzoleum, w którym pochowano niedawno zmarłego Bazylego Zacharoffa, największego na świecie fabrykanta broni. — Z pochodzenia był on Grekiem, zwanym popularnie „handlarzem śmierci".

Tak jak zresztą całe życie Bazylego Zacharoffa, tak i śmierć jego i pogrzeb otoczone zostały mrokami tajemnicy. Żaden promyk zewnętrznego świata nie przedarł się do zamku jego we Francji, w którym skończył życie doczesne człowiek, współdecydujący o wojnie i pokoju.

KRONIKA.

Znamienne interpelacje w Sejmie. W Sejmie poseł Starzak zgłosił następującą interpelację: „W numerze 257 dziennika krakowskiego „Kurier Wieczorny" z 4 grudnia 1937 r. w notatce pod tytułem „Refleksje z sali sądowej", podającej wyrok w procesie Juliana Kowalika, okręgowego inspektora pracy w Kielcach, oskarżonego o nadużycia pieniężne znajduje się ustęp treści następującej: „Sąd Apelacyjny stwierdził, że przechodzi do porządku dziennego nad zeznaniami głównego inspektora pracy Mariana Klotta i kierownika Wydziału Prawnego Ministerstwa Opieki Społecznej Antoniego Gadomskiego, uważając zeznania te jedynie za dowód, że wyższe władze państwowe świadomie tolerowały przestępstwa urzędników". — A dalej cytat z przemówienia prokuratora dra Millera: „W społeczeństwie utrwala się przekonanie, że najuczciwsze są doły a im wyżej, tym więcej przestępstw, tym jest gorzej. Ta górą dobiera się do skarbu państwa — okrada skarb państwa na miliony i miliardy", — Podając powyższe do wiadomości p. prokuratora interpelant zapytuje: 1) Czy treść wspomnianej notatki a w szczególności przytoczonych ustępów odpowiada przebiegowi przewodu sądowego. — 2) Jeśli tak, jakie p. premier zamierza wyciągnąć konsekwencje w stosunku do osób wymienionych w omawianym artykule. — 3) Jeżeli omawiana notatka jest niezgodna z prawdą, to dlaczego nie została zajęta przez władze do tego powołane.

Roboty wodne w 1938 roku. Z 18 milionów zł. przeznaczonych w planie inwestycyjnym na r. 1938 na budowle wodne 7 milionów ma pójść na przebudowę Kanału Królewskiego i na regulację Prypeci, 8 milionów na dalszą budowę zapory w Rożnowie i podjęcie budowy nowego zbiornika w Czchowie, oraz na wykończenie Porąbki. Na pozostałe roboty wodne ma być wydane 3 miliony złotych z czego około miliona na regulację Warty i Wilii. Resztę przeznaczono na regulację Wisły. — Budowa kanału Gopło-Warta będzie w całości finansowana w roku przyszłym

z Funduszu Pracy, który przeznaczy na ten cel 7 milionów złotych.

Skrucha bandyty Żelaznego. W psychice bandyty Stanisława Zelaznego, który ostatnio skazany został przez Sąd krakowski na karę śmierci, nastąpiła niespodziewana zmiana. Zelazny, który przez cały czas rozprawy zachowywał kamienny spokój, graniczący z cynizmem i wyrok kary śmierci przyjął spokojnie, w kilkanaście godzin po powrocie do celi prosił o wezwanie kapelana więziennego i wyspowiadał się. Bandyta odbył następnie rozmowę z obrońcą, którego zapewnił, że w sprawie, będącej przedmiotem procesu jest niewinny. doszedł jednak do przekonania, że jest jednostką dla społeczeństwa bezwartościową, a za krzywdy, które wyrządził społeczeństwu należy się mu kara.

Wyrok na defraudantów w Chrzanowie. We wtorek ubiegłego tygodnia w południe zapadł wyrok przed sądem w Chrzanowie w sprawie nadużyć około 800 tysięcy złotych w Towarzystwie Zaliczkowym. Oskarżony Grzelewski został skazany na 6 lat więzienia i pozbawienie praw na lat 10, Dziuba na 5 lat więzienia i pozbawienie praw na lat 8, Ślusarczykowa na trzy lata, oraz pozbawienie praw na lat 5, Kosowski na 4 lata i pozbawienie praw na lat 7, Florczyk na 18 miesięcy, wreszcie Pawela na 1 rok, wszyscy bez zawieszenia wykonania kary z zaliczeniem aresztu śledczego. Poza tym wszyscy zostali skazani na zapłacenie kosztów sądowych. Sąd polecił natychmiast aresztować: Grzelewskiego, Dziubę, Slusarczykową i Kosowskiego, zaś Florczyka i Pawelę oddać pod nadzór policyjny.

Odciął palce policjantowi. Władysław Kornaus z Pawęzowa pod Tarnowem rzucił się na posterunkowego policji państwowej, J. Leję, z siekierą, gdy ten przybył jako asysta przy egzekucji, odcinając mu palce u ręki. Kornaus został z miejsca aresztowany i odstawiony do więzienia w Tarnowie.

„Rozbrat" z żydami na rynku w Żywcu. — Z Żywca nadeszła wiadomość do Centralnego Związku Kupców Żydowskich w Warszawie, że podczas ostatniego dnia targowego żydowscy straganiarze, którzy przybyli na targ, zastali rynek podzielony na stronę chrześcijańską i żydowską. Delegacja handlarzy żydowskich udała się do burmistrza Żywca z prośbą o wycofanie zarządzenia magistratu. Ponieważ odpowiedzi od burmistrza straganiarze nie otrzymali, spakowali towar i wyjechali z miasteczka.

Wysiedlić żydów z Polski. Według informacyj nadeszłych z terenu „Polski C" z powiatów dębickiego, rzeszowskiego, tarnobrzeskiego i kolbuszowskiego w ubiegłą niedzielę odbyły się w różnych miejscowościach tych powiatów masowe zebrania Stronnictwa Narodowego, których domagano się usunięcia żydów z okręgu przemysłowego, motywując te żądania względami na interes państwa.

Żydowskie żale. W Przemyślu przed dniem św. Mikołaja ustawiły się placówki młodzieży katolickiej pod żydowskimi sklepami, rozdając publiczności ulotki na temat „Nie kupuj u żyda!" Nie podobało się to żydowskim kupcom i wysłali do p. starosty delegację wyłonioną ze Stowarzyszenia Kupców żydowskich z prośbą o zlikwidowanie tej akcji. Pan starosta polecił P. P. placówki te zlikwidować.

Sprawa inż. Doboszyńskiego przeniesiona do apelacji lwowskiej. Sąd Najwyższy rozpatrzył wniosek krakowskiego Sądu Okręgowego w sprawie przekazania apelacji lwowskiej inż. A. Doboszyńskiego, która ma być rozpatrzona po raz drugi przed sądem przysięgłych. Sąd Najwyższy przyjął wniosek krakowskiego Sądu Okręgowego. O miejscu odbycia się rozprawy i jej terminie rozstrzygnie Lwowski Sąd Apelacyjny.

☞ **Wyrok w procesie o zajścia antyżydowskie w Białej.** W ub. piątek w drugim dniu procesu przeciw 8-miu oskarżonym o udział w głośnych wrześniowych zajściach antyżydowskich w Białej, toczących się przed sądem okr. w Wadowicach na sesji wyjazdowej w Białej, zeznawało 20 świadków, w tym 15 odwodowych, po czym ogłoszono wyrok następujący: Józef Walczak i Jan Pagiełło zostali skazani po półtora roku bezwzględnego więzienia, Wiktor Krywult, B. Borutka i Władysław Ucher po 10 miesięcy bezwzględnego więzienia, Anna Babik, Anastazja Tomiakowa i Stefania Sękówna po 6 miesięcy bezwzględnego więzienia. Wyrok wywarł na oskarżonych przygnębiające wrażenie.

Bandy grasują na drogach. Kowalski St. ze wsi Huciska, powiatu kieleckiego, zameldował, że dnia 25 listopada, gdy powracał z wesela ze wsi Piotrowice na drodze tej wsi został zaczepiony i pobity przez Zimnego St. Gołucha Br., Szpurka J., Ciszka Wł., Czupryńskiego W. i Ciesielskiego J., którzy zadali mu ciężkie uszkodzenia ciała.

Przez dwa lata okradała chlebodawców. Przed Sądem Okregowym w Bydgoszczy staneła służąca, Leokadia Łobodzińska, oskarżona o okradanie swego chlebodawcy, rzeźnika, Feliksa Łyskawy. Łobodzińska wybierała pieniądze z kasy w składzie rzeźnickim, z prywatnego gabinetu chlebodawcy i z szafy sypialni. Poszkodowany przez dłuższy czas nie robił użytku na zewnątrz z częstego braku pieniędzy, bo podejrzywał własną żonę, iż podbiera mu pieniądze, aby w ten sposób zbierać posag dla córki. Gdy jednak żona kategorycznie zaprzeczała, zaczął potajemnie szukać złodzieja i w tym celu robił znaki na pieniądzach. Wpadł wreszcie na trop właściwy, bowiem zauważył kiedyś u Łobodzińskiej znaczoną dziesięciozłotówkę. Zawiadomiona policja przeprowadziła rewizję w pokoju służącej. W walizie Łobodzińskiej wykryto około 3.000 złotych, a w jej sakiewce 65 złotych w monetach znaczonych. Prócz pieniędzy znaleziono całą wyprawę w bieliźnie i sukniach wartości około 1.200 zł. Prócz tego policja dowiedziała się, że większą sumę pieniędzy, jako posag Łobodzińska złożyła u swego brata. Ogółem przez dwa lata służby u Łyskawów Łobodzińska skradła około 7 000 złotych, z czego poszkodowani odzyskali 5.430 zł. Sąd skazał Łobodzińską na 2 lata więzienia.

Naiwna ofiara wróżb. Do Bronisławy Turborowej w Będzinie przyszła cyganka powróżyć, przy czym wyłudziła od naiwnej kobiety 60 złotych i czarne ubranie, które rzekomo potrzebne jej było do przepowiedzenia przeszłości klientki. Cyganka wyszła na chwilę do sieni z tym, że zaraz wróci, by wróżyć. Ku wielkiej rozpaczy Taborowej cyganka ulotniła się wraz z pieniądzmi i ubraniem.

Śmiertelny skok. Majster hutniczy 54-letni Teodor Howaniec, zamieszkały w Szopienicach wyskoczył z pociągu kolejki wąskotorowej w pobliżu przystanku Giszowiec — przy czym dostał się pod koła i poniósł śmierć na miejscu. Powodem tragicznego zgonu była własna nieostrożność Howańca.

Wicestarosta z żoną skazani na więzienie. Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę wicestarosty lubelskiego Wł. Orzechowskiego i jego żony Marii z domu Lieberman, oskarżonych o to, że podstępem wciągnęli

do siebie na służbę 15-letnią Urszulę Bednarską — ukrywali ją przez kilka miesięcy przed matką i zmuszali do wykonywania najcięższych posług, bijąc ją przy tym, morząc głodem i dręcząc rozmaitymi sposobami. Za 6 miesięcy przymusowej pracy Orzechowscy nie zapłacili Bednarskiej ani grosza i nie zwrócili nawet za zdarte przy pracy własne ubranie, tak, że matka zabierając dziewczynę do domu, musiała zdjąć z siebie buty, płaszcz i chustkę, aby w nie przyodziać pobitą do krwi dziewczynkę. Marię Orzechowską skazano na półtora roku więzienia, zaś Orzechowskiego na 1 rok więzienia.

Więźniowie gasili pożar. W miejscowości Łodziany, w tamtejszych aresztach gminnych wybuchł pożar, który został ugaszony przez samych więźniów. W czasie pożaru ani jeden z więźniów nie zbiegł.

Tragiczna zabawa chłopców. Tragiczny wypadek wydarzył się w Łucku. — Zamieszkały u swego szwagra, 14 letni Ryszard Michalik wydobył schowany w szufladzie rewolwer i począł przy nim manipulować. W mieszkaniu, prócz Michalika, był jeszcze przyjaciel jego i krewny, 14 letni Zygmunt Góral, zamieszkały w domu sąsiednim. W pewnej chwili rewolwer wystrzelił. Kula zraniła Górala w prawy policzek, wyszła na wylot przez czaszkę naruszając mózg — wskutek czego śmierć nastąpiła natychmiast. Wypadek powyższy wywołał przygnębiające wrażenie tym więcej, że mimowolny zabójca i jego ofiara byli nierozłączonymi przyjaciółmi.

Pustki w pałacach. Podczas kradzieży, dokonanej w pałacu p. Przybyckiego w Bielawach, obok Nowego Tomyśla, złodzieje zabrali z rozprutej kasy ogniotrwałej tylko skarbonkę z drobnymi oszczędnościami. Porozbijane szafy i szuflady również nie dostarczyły żadnego łupu. Z kredensu natomiast zabrali jedną butelkę koniaku, którą wypili na miejscu.

Stada wilków i dzików. Chłopi z gminy olkienickiej, powiatu wileńsko-trockiego zwrócili się do władz administracyjnych z prośbą o urządzenie obławy na dziki, zwierzęta te bowiem pustoszą zasiewy ozimin, rujnują doły z ziemniakami nawet w pobliżu osiedli. Ponadto w różnych stronach Wileńszczyzny pojawiły się stada wilcze, które podchodzą do wsi i porywają psy i bydło.

Za podpalenie wsi kara śmierci. W miejscowości Salzwedel (Niemcy) rozpatrywana była przez sąd nadzwyczajny sprawa o podpalenie wsi. Podpolenia dokonały trzy osoby, z których dwom udowodniono przekonania komunistyczne. Bezpośrednim powodem podpalenia była zemsta w stosunku do burmistrza. Na zasadzie ustawy o ochronie przed gwałtami politycznymi główny oskarżony Dąbrowski skazany został na karę śmierci.

Pijane świnie. Donoszą z Czerniowiec (Bukowina), że we wsi Igeroasa świnie, które zjadły większe ilości odpadków od fabrykacji wina, dostały szału pod wpływem alkoholu zawartego w zjedzonych odpadkach. Gospodyni, 64-letnia Maria Grofcescu, chciała świnie rozpędzić, lecz te rzuciły się na nią i rozszarpały.

Osobliwy zakład. Jeden ze znanych kupców w Sofii Borys Teodor, podjął osobliwy zakład. Założył się ze swoim znajomym, iż przewędruje 20 tysięcy kilometrów, nie wymówiwszy w ciągu całej podróży ani słowa. Założono się o sumę 100 tysięcy lewów. Teodor udał się bez zwłoki w drogę i w roli głuchoniemego przewędrował przez Rumunię, Węgry, Austrię, a dalej przez Italię i Jugosławię z powrotem do Bułgarii. Po drodze spotykał dobrych „znajomych", których partner jego wysłał w roli kontrolerów. Teodor przewędrował dotychczas 19.880 kilometrów jak oświadczył piśmiennie, podróż „głuchoniemego" kosztowała go dotychczas 40 tysięcy lewów. Właściwie Teodor wygrał już zakład, gdyż pozostało mu tylko 110 klm do odrobienia.

Zapisał dom Hitlerowi na walkę z komunizmem. W Kolonii zmarł zamieszkały od dawna w Niemczech Grek Zerwulakos. W swym testamencie zapisał on dom, w którym mieszkał i który stanowi jego własność, Adolfowi Hitlerowi. Dom ten, względnie suma pieniężna uzyskana z ewentualnej sprzedaży jego, mają zostać użyte na cele zwalczania komunizmu. Gdyby kanclerz Hitler nie mógł z jakichkolwiek powodów przejąć tego zapisu, wówczas dziedzicem zostaje Goering. Zapis ten przedstawia wartość około 70 tysięcy marek.

Łosoś ważący 40 kg. W tych dniach rybacy kłajpedcy złowili w Zatoce Kurońskiej przy ujściu Niemna, łososia, który ważył około 40 kg. Dotychczas w Europie złapany największy łosoś ważył około 35 kg.

Nie chce wrócić do Bolszewii. Walter Kriwicki, który zajmował ważne stanowiska w armii sowieckiej, a w ostatnim czasie przebywał w misji specjalnej za granicą, przesłał do stałej komisji administracyjnej partii socjalistycznej, do komitetu centralnego partii komunistycznej i do biura C. G. T. list, w którym wyjaśnia, że zgłosił dymisję i zamieszkał we Francji. Jako powód Kriwicki podaje aresztowanie, zsyłanie i rozstrzeliwanie „najwybitniejszych przedstawicieli starej gwardii bolszewickiej".

Znów dziewięć wyroków śmierci w Irkucku. Specjalne kolegium najwyższego sądu w Irkucku skazało 9 członków kontrrewolucyjnej organizacji „eserów" za szkodnictwo na karę śmierci przez rozstrzelanie. — Jak ustalił przewód sądowy, organizacja ta w porozumieniu z prawicową organizacją trockistowską prowadziła akcję szpiegowsko-dywersyjną, przygotowywała zamachy na przywódców partyjnych i rządowych — prowadząc jednocześnie akcję szkodniczą w dziedzinie hodowlanej Syberii wschodniej. W wyniku tej akcji zginęło w ubiegłym roku w obwodzie wschodnio syberyjskim 108 tysięcy sztuk bydła. — Głównym celem tej organizacji było obalenie ustroju sowieckiego i przywrócenie kapitalizmu. Wszyscy skazani byli funkcjonariuszami obwodowego urzędu rolnego.

Sędziowie Tuchaczewskiego w niełasce. Korespondent moskiewski „Daily Telegraph" donosi, że w Moskwie krąży pogłoska o aresztowaniu generała Alksnisa szefa lotnictwa sowieckiego i zastępcy komisarza obrony Z. S. R. R. Jak wiadomo, generał Alksnis wchodził w skład specjalnego trybunału, który wydał wyrok, skazujący na śmierć marszałka Tuchaczewskiego i 7 innych generałów sowieckich.

Małżeństwa kościelne zakazane w armii. Szef politycznej sekcji przy komendzie armii czerwonej, Smirnow, wydał rozkaz, który zarządza, że żołnierze i oficerowie armii, marynarki i lotnictwa, którzy zawierają ślub kościelny, będą wykluczeni z armii (!), nadto, że pod karą więzienia nie wolno wchodzić do kościoła w mundurze wojskowym.

Zamilkną dzwony w Boże Narodzenie w Sowietach. Biuro G. P. U. wydało zarządzenie, że w czasie świąt Bożego Narodzenia nie wolno dzwonić w dzwony kościelne. Z drugiej strony wiadomo, że „Związek bezbożników" organizuje karnawałowe pochody antyre-

ligijne w dzień Bożego Narodzenia i to na koszt państwa. Współdziałać z nimi będą orkiestry wojskowe.

Włochy wystąpiły z Ligi Narodów. Za przykładem Niemiec i Japonii rząd włoski postanowił zgłosić wystąpienie z Ligi Narodów i tę decyzję już natychmiast Lidze Narodów zakomunikowano. Powodem wystąpienia Włoch z Ligi Narodów ma być nie uznanie dotychczas przez Ligę Narodów imperium włosko abisyńskiego, wspomagania przez Francję akcji bolszewickiej w wojnie domowej w Hiszpanii i wogóle nie miłe widzenie w Lidze Narodów delegatów Rosji sowieckiej — do której zbliżała się tak Francja jakoteż i Anglia.

Cała ludność wyspy upiła się. Fale wyrzuciły na brzeg wyspy Guernsey, na kanale La Manche kilka tuzinów kadzi z winem pochodzących z ładunku okrętu towarowego „Briseis“, który zatonął. Ludność wyspy nie wyłączając dzieci rzuciła się na beczki z winem i racząc się bez miary różnymi trunkami upiła się. Policja była zmuszona do interwencji.

Okropna katastrofa kolejowa w Anglii. Pod Castlecary pomiędzy Edynburgiem a Glasgowem nastąpiło zderzenie dwóch pociągów pasażerskich. Liczba zabitych wynosi 35 osób. Dotychczas wydobyto z pod szczątków wagonów zwłoki 26 osób. Jest to największa katastrofa kolejowa w Wielkiej Brytanii od roku 1915. Akcja ratunkowa utrudniona jest poważnie przez śnieżycę, która szalała również w czasie katastrofy. Przez zaspy śnieżne musieli przedzierać się do miejsca wypadku lekarze i ambulanse. — Około północy wybuchł pożar wśród gruzów wagonów. Znajdowały się tam jeszcze prawdopodobnie zwłoki 9 miu ofiar, podczas gdy zwłoki 24 zabitych w katastrofie pasażerów zostały już przeniesione do urządzonej w jednym z budynków kolejowych prowizorycznie kostnicy. Do chwili wybuchu pożaru poszukiwano zwłok przy świetle reflektorów. Powody katastrofy są dotychczas nieznane.

Akty terroru w Palestynie nie ustają. We środę zrzucono bomby w dom szejka Ansari. Jeden z zamachowców został aresztowany. Na linii Jaffa-Jerozolima nieznani sprawcy ustawili na torze kolejowym barykadę z kamieni. — Komunikacja została przerwana. Dokonano szeregu aresztowań osób, noszących nielegalnie broń.

W Ameryce zaspy śnieżne i powódź. W stanie Nowego Jorku spadł obfity śnieg. W niektórych miejscowościach warstwa śniegu wynosi półtora metra. Daje się odczuwać brak żywności i opału. 16 osób poniosło śmierć skutkiem zimna. Z Kalifornii donoszą o wielkiej powodzi, spowodowanej obfitymi deszczami, które spadły ostatnio. Wezbrane wody uniosły wiele domów w miejscowości Alturas.

Zemsta zwierzęcia. W Dehra Dun (Indie) wydarzył się niezwykły wypadek zemsty małpy, którą dwunastoletni chłopak wybił za to, że porwała mu z talerza jedzenie. Małpa ta należąca do gatunku dosyć pospolitych i łatwo oswajających się rezusów, po karze, znikła z domu i nie pokazywała się przez dwa tygodnie. Zjawiła się zupełnie nieoczekiwanie, skacząc przez okno na szyję chłopca który ją ukarał. Niewielka małpka rzuciła się na chłopca z taką wściekłością, że po chwili już leżał na ziemi oślepiony, z odgryzionym nosem i oberwanym uchem. Ojciec chłopca — który nadbiegł na jego krzyk — przybył w chwili, gdy mściwe i rozwścieczone stworzenie wpiło się w szyję chłopca, którego niechybnie zagryzłoby na śmierć, gdyby nie zostało zastrzelone z rewolweru przez służącego Hindusa.

Rzeczy ciekawe.

Gigantyczna „Herbatka“ dla 100 tysięcy ludzi?

Na stadionie w Wembiey, przedmieściu Londynu odbył się w tych dniach t. zw. „Charter Day“ połączony z przyjęciem, herbatka, na którą zaproszono 100 tysięcy osób.

Herbatka trwała trzy godziny, gdyż goście podzieleni zostali na trzy serie, każda po 33 tysiące osób. Gości obsługiwało tysiąc kelnerów.

Przygotowania trwały przez szereg dni gdyż trzeba było przygotować „tylko“: 60 tysięcy stołów, 2 kilometrów obrusów, 150 tysięcy filiżanek, tyleż szklanek, 20 tysięcy litrów lemoniady, 100 tysięcy sandwiczów, 50 tysięcy keksów, 65 tysięcy bochenków chleba, 50 tysięcy bułek, 60 tysięcy litrów mleka, 250 kilo herbaty, tonę cukru.

Gigantyczna herbatka odbyła się z racji wydzielenia Wembley w osobny okręg wyborczy. Herbatka ta kosztowała przeszło 30 tysięcy dolarów.

Najbardziej przestępcze miasto na świecie.

Nowy Jork jest najbardziej przestępczym miastem na świecie. Tak przynajmniej stwierdza ogłoszona niedawno statystyka wykroczeń i przestępstw, popełnionych w ubiegłym roku. Opracowana z amerykańską gruntownością statystyka stwierdza, że w r. 1936 popełniono w Nowym Jorku co kwadrans zbrodnię, a co 15 sekund przestępstwo, przy którym musiała interweniować policja. Codziennie przeprowadzono na terenie miasta 2.260 aresztowań, to jest 426.887 przestępstw w ciągu roku. Każdy dziewiąty mieszkaniec tego miasta siedział przynajmniej w areszcie policyjnym. Wprawdzie 87 procent tych przestępstw stanowią wykroczenia natury lżejszej, jak nieprzestrzeganie przepisów o ruchu kołowym, używanie klątw i brzydkich wyrazów w miejscach publicznych, za co się w Ameryce karze, palenie w miejscach zabronionych itd. Z ciężkich przestępstw i zbrodni najczęściej popełniono włamania do banku i rabunek. — Przestępstwa tego rodzaju wynoszą 33 procent. Wprawdzie ponura ta statystyka ma, jak na stosunki amerykańskie, jedną jasną stronę. Oto okazało się, że w porównaniu z 1935 rokiem ilość ciężkich przestęstw wzrosła jedynie o 1 procent.

Przy tak różnorodnym składzie ludnościowym, w którym przeważa element napływowy ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych i całego świata — wzrost ten jak podkreślają uwagi do cyfr, zawartych w statystyce jest symptomem niepokojącym.

Miejsce ponurej kaźni.

Wysoko nad brzegami morza wzniesiona skała z umieszczoną na jej szczycie latarnią morską panuje nad wybrzeżem Santander. Z tej 50-metrowej wysokości roztacza się malowniczy widok na miasto i okolicę. Kiedyś cel licznych wycieczek — dziś skała ta owiana jest atmosferą grozy. Stąd w ciągu 13 miesięcy strącono w odmętny morskie ponad 2 tysiące skazanych. Codziennie po stromej ścieżce piął się mozolny pochód skazańców na miejsce ponurej kaźni. Na małym dziedzińcu otaczającym latarnię morską i okolonym murem na tyle szerokim, że mogło się na nim zmieścić z łatwością dwuch ludzi, odbywała się ponura ceremonia obciążania szyji skazańców głazami, krępowania im rąk i nóg i strącania w przepaść. Latarnik, który był niemym świadkiem tych barbarzyńskich scen, ponurością swoją przewyższających

obrazy Goyi, dostał pomieszania zmysłów. Po zajęciu Santander przez wojska generała Franco, musiano umieścić go w szpitalu.

Parasol jako broń przeciwlotnicza.

Pokojowy parasol, chroniący nas od deszczu lub słońca, znalazł się niespodziewanie wśród narzędzi wojny. Nowy sposób użycia parasola znalazł obecnie zastosowanie w wojnie chińsko-japońskiej. Ponieważ jedną z najskuteczniejszych ochron przed atakami lotniczymi w wojnie współczesnej jest upodobanie ubrań żołnierskich, tanków itp. do otaczającego ich pejzażu, Chińczycy wpadli na pomysł użycia do tego celu parasola. Jeden z pułków chińskich został wyekwipowany w dużych rozmiarów parasole i kiedy sygnalizowany jest najazd samolotów nieprzyjacielskich, pada komenda otwarcia parasoli. Ponieważ parasole pomalowane są na kolor ziemi, oddział chroniony w ten oryginalny sposób staje się niewidoczny dla oka pilota.

Żółw Maksyma Gorkiego.

Pewien rybak w miejscowości Kocella w pobliżu Palermo złowił żółwia ważącego 98 kilogramów. Na grzbiecie płaza rybak zauważył jakieś dziwne znaki. W porcie rybackim powiedziano mu, że to napis w jakimś nieznanym języku. Nauczyciel włoski skopiował znaki i przesłał kopie do włoskiej Akademii Literatury, gdzie rosyjski, jak się okazało, napis odcyfrowano: „żółwia tego, nazwanego „Toto" — głosił napis — wypuściłem na wolność w dniu 1 maja 1922 roku. W chwili wypuszczenia na wolność zwierzę ważyło 52 kg, miało 90 cm długości i żywiło się najchętniej sardynkami". Pod tym tekstem widniał podpis — Maksim Gorki, na Capri. W dniu 1 maja 1922 roku Gorki wypuścił żółwia na wolność. W tym samym dniu w jego ojczyźnie na Wyspach Sołowieckich jęczało w najstraszniejszej niewoli setki tysięcy ludzi.

Ryba-łucznik.

Do jednego z ciekawych gatunków ryb należy ryba-łucznik, żyjąca na archipelagu malajskim. Zachowanie jej przez dłuższy czas obserwował znany ichtiolog Zołotnicki. Z chwilą gdy ryba dostrzega owad w locie lub na powierzchni wody na jakiejś roślinie — wtedy z nadzwyczajną zręcznością ryba-łucznik pluje wodą na ofiarę i zatapia ją momentalnie. Wyczucie celu ma doskonałe: nie chybia nigdy. Własności tej ryby mogą być z powodzeniem obserwowane w akwarium: z chwilą gdy ciekawy obserwator, z papierosem w ustach zbliży się zbytnio, ryba biorąc żarzący się koniec papierosa za owad — pluje i gasi go.

Komitet Jarmarku Nasiennego (Warszawa, ul. Kopernika 30) podaje do wiadomości rolników, że wyszedł z druku **Biuletyn Nr. 2** zawierający sprawozdanie z XV Jarmarku Nasiennego w Warszawie, który odbył się w dniach 25, 26 i 27 listopada r. b. oraz ceny nasion przeciętne obrotu jarmarcznego. Biuletyn wysyła Komitet Jarmarku po otrzymaniu 1 zł. w znaczkach pocztowych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Władysław Janczarek** w W: Utwór na konkurs otrzymaliśmy Czy utwór p. t. „Jaśko" będzie drukowany odpowiedzieliśmy Panu swego czasu. — **Wincenty Kuglin** w P.: Gdy tylko miejsce pozwoli w świątecznym numerze „Roli" zamieścimy. Wzajemnie pozdrawiamy Pana i też życzymy pomyślności w pracy. — **Stanisław Porabik** w Ł.: Trzy utwory na konkurs otrzymaliśmy Również logogryf nadszedł do druku, tylko że jest trochę polityczny. — **Pietraszko Stefan** w L.: Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Stanisław Gawlik** w M.: Prenumeratę do końca b. r. ma Pan zapłaconą — wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Franciszek Mazur** w R.: Do końca roku na prenumeratę brak 1 zł.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Firla Franciszek z M.).

□□□□□□□	Stolica Japonii
□□□□□□□	Wielkie zbiorowisko wody
□□□□□□□	Miasto w Małopolsce.
□□□□□□□	Państwo europejskie.
□□□□□□□	Ptak.
□□□□□□□	Wyspa.
□□□□□□□	Imię męskie.
□□□□□□□	Miasto w Małopolsce.
□□□□□□□	Imię męskie.
□□□□□□□	Gatunek wężów.

W kratki powyżej podanego logogryfu wstawić odpowiednie litery, aby te dały słowa o podanym obok znaczeniu. Środkowy rząd, czytany z góry na dół, da nam nazwisko polskiego powieściopisarza.

2. Łamigłówka rachunkowa.

Gromada chłopców bawiła się na dworze. Połowa z nich grała w piłkę, czwarta część w ślepą babkę, siódma część strzelała z łuku, a trzech przypatrywało się bawiącym.

Ilu więc chłopców było razem?

3. Zagadki.

(Ułożył Firla Franciszek z M.).

I.

Przyjechała huczna imość
z za granicy,
Wtłoczyła się pod dom pański
do piwnicy,
Wszystkim głowy zawracała
w zapusty,
Przed adwentem najadła się
kapusty.

II.

Wprost dużo w kuchni mamy,
Wstecz w mieście się z tym spotykamy.

4. Uzupełnianka.

Podany poniżej tekst należy uzupełnić samogłoskami, wstawionymi w miejsce kropek, a dane słowa utworzą znane przysłowie polskie.

Kt. j.k.m m..cz.m w.j.j.
.d t.k..go. g.n..

5. Szarady.

Pierwsza z trzecią każdy przyzna,
Jest włoszczyzna;
Druga z trzecią zwykle bywa
Wierzchem drzewa.
Wszystko jest cnotą, która zniewala
I dziwnie dusze udoskonala.

II.

Pierwsze to kowal miechem podsyca,
Drugie odmianą będzie księżyca.
Całość zaś częścią jest przedmiotu,
Sprawiającego dość łoskotu.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 27 grudnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nr 49: 1. Logogryf: Oracz. Opera. Koran. Krowa. Papla. Walka. Klara. Wanna. AEROPLAN. 2. Zagadki hist.: I. Władysław Jagiełło. II. Gen. Henryk Dąbrowski. III. Stefan Batory V. W r. 1569. 3. Pytania żartobliwe: I. Opal-pal. II. Styr-Tyr. III. Irak-rak. 4. Kwadrat magiczny: Leon. Ergo. Ogat. Nota. 5. Bilet wizytowy: Agronom.

Częściowo dobre rozwiązanie zagadek z Nr 49 nadesłali pp.: Kolarz Bogumił z D, Maria Kozłowska w K, Wincenty Kowalski z J. W. i Jan Bober z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 13 grudnia b. r.

Pszenica	30·00—30.50	Słoma długa	6·00—6.25
Żyto	23·50—23·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	21·25—21·75	Koniczyna na-	
Jęczmień	20·00—21·75	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	44·50—46.00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	33·50—33.75
Siano słodk.	8·50— 9·00	Otręby pszen.	16·00—16.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	16·50—17.00
Konicz.pastew	9·00—10·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 14 grudnia 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.38—0.78	Jałownik	0.40—0.76
Woły	0.55—0.68	Cielęta	0.50—0.90
Krowy	0.30—0.70	Świnie	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 19 grudnia b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Powodzenie.

— Jak ci się powodzi z nowozałożonymi ulami?

— O, bardzo dobrze! Miodu jeszcze nie zebrałem, ale za to pszczoły pokąsały już dwóch wierzycieli

Dobra pamięć.

— Mój Boże, – irytuje się pani Bronisława. — Gdzie też ja miałam wówczas głowę, gdy przyjęłam twoje oświadczyny?

— Pamiętam dobrze na moim lewym ramieniu

Zdumiony widz.

Widz: Gdy oglądam pańskie obrazy, ogarnia mnie zdumienie.

Malarz: — Chciałby pan wiedzieć zapewne, jak ja to robię?

Widz: — Nie, ale po co pan to robi?